

# ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Ś-to Krzyżka 36 w Warszawie.  
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego“ adresować należy: Smolna 40).



## WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

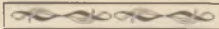
dawniej **B. RONCZEWSKI**

WARSZAWA Królewska Nr. 17. Telefon Nr. 1917.

Kliska, poniżej zamieszczona, przedstawia **W POŁOWIE NATURALNEJ WIELKOŚCI** najświeższą nowość w dziedzinie broni, **ZMNIJSZONYCH ROZMIARÓW** oryginalny **PISTOLET BROWNINGA**, o którego zaletach, powszechnie dzisiaj znanych mówić zbyteczna. Jedyne, co zarzucić było można dużemu pistoletowi Browninga, mającemu służyć dla bezpieczeństwa osobistego, była jego waga, sięgająca prawie dwóch funtów, i wielkość przesadzona dla kieszeni. Nowy **MAŁY** pistolet automatyczny Browninga, pomimo że jest na ładunki sporego kalibru 6,35 mm (rysunek naboju naturalnej wielkości), zaledwie w przybliżeniu o milimetr ustępujące ładunkom dużego Browninga, usuwa ostatecznie zarzut dużej wagi i nadmiernej wielkości, waży bowiem wszystkiego nieco więcej nad  $\frac{1}{4}$  funta, a rozmiarami nie przewyższa kieszonki od kamizelki, w której się doskonale mieści i skrywa, bo jest zupełnie płaski. Pomimo jednak małych



rozmiarów jest to broń poważna, która na odległości 10 metrów przebija deskę grubości 6 centymetrów, zaś na 100-metrowym dystansie deskę 4-o centymetrową. Przy tej dużej penetracji nowy ten pistolet, jak wszystkie bronie automatyczne wogóle, a Browningi w szczególności, odznacza się niezwykle centrowym strzałem. W końcu zaznaczyć wypada, większe bezpieczeństwo tego pistoletu, niż każdego innego, dzięki dowcipnie urządzonego zabezpiecznikowi w tyle rączki. Sam zabezpiecznik jest automatyczny, stale broń zabezpieczający, tak, że przez samo naciśnięcie cyngla broń nie wypali. Dla dania strzału trzeba jednoczesnego naciśnięcia zabezpiecznika dłońią i cyngla palcem tejże ręki, co nie zmienia sposobu strzelania, jak z każdego pistoletu, czy rewolweru, a wyklucza raz na zawsze możliwość zapomnienia zabezpieczenia broni w kieszeni ub p. wypadek, słowem pistolet jest zawsze gotowy do strzału.



## KALENDARZYK MYSLIWSKI.

W czerwcu wolno polować na: dziki, łosie (hyki), sarny (rogacze), głąsce (koąty), ciel-zwie (koąty), jaszabki (koąty) i kaczozy.

Lunacya w czerwcu.

Osł. kw. d. 3 o g. 6 m. 54 r.

Nów d. 11 o g. 1 m. 24 r.

## Wschód i Zachód Słońca

w czerwcu.

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
1	3	46	8	9
2	3	45	8	10
3	3	44	8	11
4	3	44	8	12
5	3	43	8	13
6	3	42	8	15
7	3	42	8	16
8	3	41	8	17
9	3	41	8	18
10	3	40	8	19
11	3	40	8	19
12	3	40	8	20
13	3	39	8	20
14	3	39	8	21
15	3	39	8	21

w Warszawskiej Spółce Myśliwskiej

WYROB KRAJOWY KARMU

DLA BAZANTÓW, KURCZYKÓW, CZERNYCH I PSÓW

PRZEKASA, KURCZYKÓW, CZERNYCH I PSÓW

„DYANA”

SKIERNIEWICE, GUB. WARSZAWSKA

istnieją od 1854 r.

## ZAKŁAD

wypchania zwierząt i ptaków

P. P.

### Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

pozostaje na dawnym miejscu t. j. na

Krakowielem-Przedmieściu Nr. 22.

A. Łastowski

Uczeń Delessalle'a w Paryżu.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Łowca Polskiego” (S-to Krzyska 16).

## Nad Nilem Niebieskim

przez

Jana Sztolcmana.

z ilustracyami

Józefa Rapackiego.

Jest to niezmiernie interesujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu Josefa hr. Potockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreslone notatki myśliwskie i opisy przygod łowieckich zdobcia liczne fotografie, podejmowane przez uczestników wyprawy, która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej, mało jeszcze znanej sportosem, krajnie.

Wydanie ozdobne, z kolorowaną okładką.

Cena rb. 5

„Prenumeratorem Łowca Polskiego”

mogą otrzymać to dzieło w Redakcyi

(S-to Krzyska 36) p. 4 rub.

Nadleńczy, Poznańczyk, 44 lat. katolik, żonaty, 15 lat w kraju, państwowy egzamin w Niemczech, kurs rybołówstwa w akademii leśnej Eberswalde, rutynowany w eksploatacyi lasów, dokładnie obznajony z tartakami, doświadczony w prowadzeniu kultur i szkółek leśnych, oraz specjalista w hodowli zwierzyny i urządzaniu polowań, poszukuje odpowiedniej posady od 1-go kwietnia r. b. z zależnością tylko od właściciela majątku.

Łaskawe oferty uprasza się do administracyi „Łowca Polskiego” rub. „HERBERT”.

— Żywe, silne, zdrowe. —

**ZAJĄCE**, kuropatwy, bażanty, sarny, pułkacze, Tinamous, krótki dzikie, wiele tysięcy sztuk, z gwarancją dostawy żywych, ma tanio do sprzedania, także jaja wylęgowe różnych gatunków bażantów dostarczą nam i w czerwcu

F Horacek

skład żywych zwierząt.  
Marinliz-Starkenbach (Czechy).

## Szczenięta

— pointry angielskie czystej krwi —

są do sprzedania po psie medalowanym w Warszawie i suce po psach importowanych z Anglii.

Juliusz Waliszewski

Lubicz, p. Ostrowy, stacya kol. Kaliska, gub. warszawska.

**Bażanlarnik** - strzelec poszukuje posady.

Adres: Zwierzyniec, posesja Skierniewicz, dla Smily.

SĄ DO SPRZEDANIA

## żywe bażanty

Wiadomości Piotra Mazura w Heliżynie (gub. piotrkowska).

POSZUKUJE SIĘ

## wyżła rasowego

w II polu z doskonałym wiatrem i doskonale wytresowanego. Oferty składać do Zarządu dbr Moksin, poczta Berezno, gub. wulyska.

DO NABYCIA  
we wszystkich większych skł. przyb. fot.  
**Znakomite obiektywy**  
fotograficzne

oraz aparaty najnowszych systemów  
z obiektywami „F O S”.

Fabryka opt. mech.  
w Warszawie,  
ul. Leopoldyny Nr. 10

# F O S

## Krajowa Fabryka instrumentów muzycznych



# Aleksander Glier



egzystuje od roku 1835

w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 5

poleca w wielkim wyborze instrumenty muzyczne wszelkiego rodzaju oraz trąby myśliwskie i alarmowe.





# ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarzkiego Towarzystwa prawdziwego myśliwca.

Ogólnego zbioru Nr. 197.

Nr. 11.

Warszawa, d. 1 czerwca 1907 r.

Rok IX.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



REZULTAT POLOWANIA W NAWOŻCE.

(Patrz „Kronikę myśliwską“).

## V-ta Wystawa psów w Warszawie.

Tegoroczna Wystawa psów cieszyła się powodzeniem na równi ze swymi poprzedniczkami. Publiczność licznie zwiędzała pawilony, w których psy były rozmieszczone grupami w boksach.

Zanim przystąpimy do szczegółowego sprawozdania z V-e. Wystawy psów w Warszawie, podjemy dziś spis wszystkich okazów z odnaczeniem, jakie im jury wystawowe przyznało.

### Spis psów z wyszczególnieniem nagród.

#### Settery angielskie.

1. „Lerak” p. Antoniego Wolskiego L. pochwalny.
2. „Perkun” księdza Krocina M. srebrny.
3. „Dandy” p. Lowszyna M. złoty i *II-ga nagroda dodatkowa War. Tow. pr. myśl. (przedm. wartość.)*
4. „Giza” p. Antoniego Makowskiego.
5. „Furda” pułk. He ryka Hermana *5*
6. „Maud” p. Oskara Saengera *(poza konkursem)* *6*
7. „Norma” p. Oskara Saengera *(poza konkursem)*
8. „Colette” p. Oskara Saengera *(poza konkursem)*.
9. „Lady” p. Pawła Lazara.

#### Settery szkockie.

10. „Caro” p. Henryka Steinhagena. M. złoty
11. „Lady” p. Wład. Majewskiego. M. złoty

#### Settery irlandzkie.

12. „Koyal Sovering” p. Bazylego Ekk'a. M. srebrny
13. „Paddy” p. Konst. Fitzer'ana. M. złoty.
14. „Aida” p. Bazylego Ekk'a. M. złoty.
15. „Ada” p. Aleksandra Światopelk-Mirskiego. M. brązowy.
16. „Gipsy” p. Bazylego Ekk'a. M. srebrny

#### Pointery.

17. „Medor” p. Zdził. Kielanowskiego. L. pochw.
18. „Kaprys” p. Waldemara Marra'a. M. srebrny.

19. „Fryna” p. Waldemara Marra'a. M. srebrny.
20. „Machiche” p. Waldemara Marra'a. L. pochwalny.
21. „Kwitka” p. Waldemara Marra'a. M. złoty, oraz m. złoty *Petersburskiego Tow. Zachęty Hodowli psów myśliwskich.*
22. „Ram-Kujavia” p. Jana Wójcickiego. M. złoty, oraz *nagroda hr. Aleksandra Iłńskiego-Kasobskiego (przedmiot wartościowy).*
23. „Fred” p. Wład. Majewskiego.
24. „Freude II” (ze szczeniętami) p. Wład. Majewskiego. M. brązowy.
25. „Lord” p. Wład. Majewskiego.
26. „Tell” p. Wład. Majewskiego.
27. „Tok” (ze szczeniętami od „Comtesse”) p. Sergiusza Menajłowa.
28. „Stawa” p. Sergiusza Menajłowa. M. złoty
29. „Gejsza” (ze szczeniętami) p. Stan. Wiśniewskiego
30. „Agra (ze szczeniętami) p. Edmunda Waliszewskiego. M. brązowy.
31. „Wiga” p. E. Waliszewskiego. List pochwalny.
32. „Tiska” p. E. Waliszewskiego.
33. „Aza” p. Teofila Niedzielskiego
34. „Ralf” p. Norberta Hermana M. brązowy
35. „Bessy” p. Norberta Hermana M. brązowy
36. „Arête” p. Wład. Starzyńskiego M. srebrny
37. „Linda” pułk. H. Hermana *(poza konkursem)*.
38. „Gejsza” pułk. H. Hermana *(poza konkursem)*.
39. „Banzał” pułk. H. Hermana *(poza konkursem)*.
40. „Dick” pułk. H. Hermana *(poza konkursem)*.
41. „Nero” p. Oskara Saengera
42. „Tulipan” (ze szczeniętami) p. Józefa Bączewicza
43. „Rex” p. Jana Siennickiego
44. „Mok” p. Rohna *3*
45. „Druzok” p. Jana Gotowickiego. M. srebrny.

#### Gryfony niemieckie.

46. „Peter” p. Wiktora Szostaka. List pochwalny.
47. „Rok” p. Wiktora Szostaka
48. „Moritz” p. Wiktora Szostaka.

#### Niemieckie krótkowłose.

49. „Rino” p. W. Szostaka. M. srebrny
50. „Rino” p. Hermana Knothe. *2*
51. „Nero” p. Stefana Zamojskiego. M. brązowy

## Z DAWNYCH WSPOMNIEŃ.

(Obrazek myśliwski).

(Dokończenie).

Punktualnie w oznaczonym czasie wszedłem do mieszkania p. rzędcy, gdzie zastałem w pełnym już rynsztunku nietylko samego gospodarza, ale i drugą osobistość, dotąd mi jeszcze nieznaną, także rządząc nieopodal leżącemu majątku. Do wózka w drabeczkach, zaprzężonego w parę dzielników mierzynów, wsiadło nas pięć osób: trzech myśliwych, furman i chłopiec-wyrostek. Dzień, chociaż chłodny, zapowiadał się pogodnym, więc gospodarz rokował łowy pomyslnie. Sposób polowania dzisiejszego, prawit nam, polega na dokładnej znajomości lasu i jego wagi. Pozostawiać was obydwoh na stanowiskach, a ja z doznaczą, jako naganka, napędzać będę sarny w jaknajcichszy sposób, zatem należy stać spokojnie, cierpliwie i w ciągłym pogotowiu. Nie gorączkując się, do zajęcy, lisów i kóz nie strzelac, wybierac same tylko kozły i ze stanowisk nie schodzić, dopóki ja nie przyjdę. Proszę zachowac w pamięci moje uwagi, bo przecież to nie naraz sztuka, dodać znacząco. Gdy tak prawit p. rzędcza, na horyzoncie ukazała się jakaś wioska, nie dojeżdżając której, otrzymał woźnica rozkaz skręcenia na prawo, i w dalszym ciągu

pojechaliśmy już nie drogą, a łąkami i jakimś wspólnym pastwiskiem. W ten sposób okrążywszy folwarczne zabudowania, znowu, wedle mej orientacji, wjechaliśmy na tę samą drogę. Nad tym dziwnym manewrem począłem się trochę zastanawiac, ale wciągnięty w rozmowę, wkrótce o wszystkim zapomniałem, tem więcej, że zaczęliśmy się zbliżac do lasu, który wspaniałą swą zwartością pochłoniął całą moją uwagę.

Piękny drzewostan, gęste, równe zagaje, proste dukty, kultury wzorowo zaprowadzone, boki dróg, obsiane żarnowcem, świadczyły o dbalym porządku, w jakim gospodarstwo leśne i zwierzyńne oddawna prowadzono być musiało. Pozostając pod wpływem zachwytu, zapomniałem zupełnie o celu naszej wyprawy i dopiero widok dość rozległego pola, poprzerzynanego miedziami, przyprowadził moje myśli do równowagi. Wprost nam ukazała się wioska gęsto zabudowana włościąskimi zabudowaniami, ale znowu do niej nie dojechaliśmy, bo polecono woźnicy skręcić na wążką, boczną dróżkę, co zauważywszy niby od niechcenia, zapętałem p. rzędcę, — jak daleko jeszcze jest do miejscowości, w której będziemy polowali?

— Widzę, że szanowny pan zaczyna się niecierpliwic; — tak, młoda krew to gorąca i moja kiedyś taka była. Ot tam, za tą górceczką, gdzie widac las brzozywy, będzie pierwsze stajenie; najdalej za jaki kwadransik będzie już pan stał na stanowisku;

52. „Travers” p. Bolesława Boczyńskiego. M. złoty, oraz 1-a nagroda *Warszawa tow. praw myśl. (przedmiot wartościowy)* i m. srebrny *Petersb. Tow. Zachęty Hodowli psów myśliwskich.*
53. „Aza” p. Hermana Knothe.
54. „Silva” p. Hermana Knothe. M. brązowy.
55. Szczęcieta po „Loli” od Tella” p. Herm. Knothe. List pochwalny.

### Fox-terriery gładkowłose.

56. „Tofi” p. H. Knothe. M. złoty, oraz m. brązowy *Petersb. Tow. Zach. hod. psów myśliwskich.*
57. „Smyk” p. Edwarda Lilpopa. Medal srebrny. }  
58. „Blabla” p. Edwarda Lilpopa. List pochwalny. }
59. „Figa” p. Edwarda Lilpopa. List pochwalny.
60. „Box” p. Wacława Laskowskiego. M. brązowy.
61. „Fera” (ze szczęciętami) p. Zawistowskiego.
62. „Lord” d-ra Zygm. Zakrzewskiego. L. pochwalny (potwierdzenie).
63. „Dziula” p. Jana Mellena. M. brązowy.
64. „Szałun” p. Bazylego Sospińskiego. L. pochw.
65. „Szapsius” p. Edwarda Bráže.
66. „Flirt” p. Oskara Saengera. M. srebrny.
67. „Fifi II.” p. Oskara Saengera. M. brązowy.
68. „Nelly” (ze szczęciętami) p. Hermana Knothe. M. brązowy.
69. Szczęcieta po „Nelly” od „Tofia”. L. pochwalny.
70. „Muszka” (ze szczęciętami) p. H. Radzyskiego.

### Fox-terriery ostrowłose.

71. „Trójka” ks. Sewerynowej Czetwertyńskiej. M. srebrny.
72. „Kori” ks. Sew. Czetwertyńskiej. M. srebrny.
73. „San Toy” ks. Sew. Czetwertyńskiej. M. złoty.
74. „Geisza” ks. Sew. Czetwertyńskiej.
75. „Mimozą” ks. Sew. Czetwertyńskiej. M. brązowy.
76. „Bella” ks. Sew. Czetwertyńskiej. M. złoty.

### Jamniki gładkowłose.

77. „Azor” p. Haliny Hennebergowej. M. srebrny.
78. „Kula” p. Dall’ Trozzo. M. złoty.
79. „Puk” p. Dall’ Trozzo. M. złoty.
80. „Gipsy” p. Wacława Laskowskiego.

a mówiąc to, podniósł się z siedzenia i namarszczywszy brwi, począł uważnie rozglądać okolice, jakby kogoś wypatrując.

Dojechawszy lasu, pierwszą zaraz drogą skręciliśmy na prawo, która doprowadziła do sporej, suchej łąki. Tu zaczął przystanąć i mnie pierwszemu zejść z wozika, a wskazawszy stanowisko i kierunek, skąd będzie pędzenie, dalej wraz z towarzyszem pojechał.

Nie więcej, jak po upływie pół godziny, ujrzałem pierwszą sztukę, wolno przechodzącą przez łąkę, a chociaż to była koza i oddalona na 150 kroków, widok jej zelektryzował mnie silnie, dreszcz przebiegł po całym ciele, a w rękach uczułem dziwną drżączkę. Jakkolwiek stan ten nie był przykrym, wszelako zaniepokoił mnie mocno, w przewidywanu braku zapanowania nad sobą w chwili stanowczej. Obawa, na szczęście okazała się płonna, bo skoro wrócić na kulawy szych wyszły trzy sztuki, stałem już wtedy zupełnie spokojny, wyciągałem tylko wzrok na wybieranie z nich kozła, który też ostatnim się okazał. Strzał do boku na gołej łące o 30 kroków, z dnych trudności nie przedstawiał, to też kozioł zrzułował w ogień. W kilka minut wraz z rządcą znalazła się i furmanka, na którą złożono moją ofiarę, starannie przykrywając słomą i otulając ze wszystkich stron derą, co dopełniwszy z pewnością wprawę, kazano nam spieszyć śladem do wozika dla przejechania na drugi zakład.

81. „Karzel” p. Wład. Majewskiego. M. srebrny.
82. Szczęcieta po „Liencien” p. Wł. Majewskiego.
83. „Kickebusch” p. Józefa Grössera. L. pochwalny.

### St. Bernardy.

84. „Bey” p. Zygmunta Rohna. L. pochwalny.
85. „Groźny” p. Edwarda Imrotha. M. brązowy.
86. „Taro” p. Wilhelma Weigle. M. srebrny.
87. „Nor” p. Florentyny Rohn. L. pochwalny.
88. „Tobel” p. Jana Deiharda.
89. „Eccolo” p. Mikołaja Łopatina.

### Newfoundlandy.

90. „Niger” p. Adr. Kalichewicza. M. srebrny.
91. „Karo” p. Lubicz-Strzeszewskiego. L. pochwalny.
92. „Bej” p. Rychłowskiego.

### Dogł.

93. „Molli” księdza Kleczyńskiego. M. srebrny.
94. „Rekin” p. Jana Stefaniaka.
95. „Dox” p. Oskara Franza. M. b. onzowy.
96. „Lux” p. Stefana Bersona. M. srebrny.
97. „Itio” p. Mikołaja Sergiewa.
98. „Cesar” p. Zygmunta Suchowiewickiego.
99. „Dox” p. Aleksandra Janiszewskiego.
100. „Flick” p. Kaliksta Bojanczyka.

### Charty angielskie.

101. „Alba” p. Aleksandra Re torfia. M. brązowy.
102. „Bystry” p. Kazimierza Łaszcza. L. pochwalny.

### Charty wschodnie.

103. „Tamar” p. Leona Sumensona. M. srebrny.
104. „Atmaz” por. Aleksandra Sinicyna. M. złoty, oraz m. złoty *Petersb. Tow. miłośników psów rasowych.*

### Charty włoskie.

105. „Kitty” p. Julii Chodorowskiej. M. srebrny.
106. „Lolo” p. Julii Chodorowskiej. M. brązowy.

Zanim powtórnie zajęliśmy stanowiska, długo w różnych kierunkach jeździliśmy po lesie. Tym razem nie ja, a towarzysz nasz, uhibł kozła, z którym ta sama manipulacya, co z pierwszym, powtórzona została.

Kiedy znowu znaleźliśmy się na woziku dla przejechania na trzeci zakład, wtedy począłem krytycznie zastanawiać się nie tylko nad dziwnym sposobem prowadzenia tego polowania, ale i nad całym zachowaniem się p. rządcy; — szczególniej podeznanymi się wydały tak dalekie przejazdy, bo sarn wszędzie było sporo, oraz te, zbyt starannie ukrywamy ubych kozłów. Wszystko to, razem wzięwszy, naprowadziło mnie na myśl, iż ta nasza cała wyprawa musi być sprawą nieczystą, pokrytą jakąś dziwną ta emnicą, starannie przedemną ukrywaną.

Przezorność nakazywała być ostrożnym, nie wiedziałem tylko, w jaki sposób trzeźnie wycofać się z tej niemilej dla mnie afery, to też upornie milczałem, całkowicie zajęty nad wyborem odwrotu, i w końcu przyszedłem do przekonania, że udanie choroby najlepszym będzie w tym razie wykręt. Stosownie do powziętego postanowienia, przybrałem minę mocno cierpiącego, ale nie omieszkałem prztem skierować baczną uwagę na szczegóły zachowania się naszego prowodyrą, które w zupełności potwierdziły słusność moich podejrzeń. Skoro narzeczcie na jakiś ważkiej drożynie konie zatrzymane zostały i otrzymałem polecenie zejścia na stanowisko,

**Collie.**

107. „Szkot” p. Róży Drojeckiej.  
 108. „Tajn” p. Elżbiety Wiśniewskiej. M. srebrny.  
 109. „Edgar” p. Józefa Bańkowskiego. M. brązowy (potwierdzenie).  
 110. „Gipsy” p. Róży Drojeckiej.  
 111. „Zara” p. Elżbiety Wiśniewskiej.  
 112. „Mimoza” p. Elżbiety Wiśniewskiej.

**Owczarki belgijskie.**

113. „Diana” p. A. H. Blézard. M. srebrny.  
 114. „Nimrod” p. A. H. Blézard. M. złoty, oraz maly m. srebrny *Petersb. Tow. miłośn. psów ras.*  
 115. Szczeniata od „Diane” p. H. Blézard. L. pochwalny.

**Szpice.**

116. „Sunia” p. Stanisława Guzowskiego.  
 117. „Szczeniata od „S ni”, p. Stan. Guzowskiego. L. pochwalny.  
 118. „Fryga” p. Apolinarego Klossa. M. brązowy.  
 119. „Flok” p. Kazimierza Łaszcza. M. brązowy.

**Pudle.**

120. „Bursz” p. Mikołaja Bogolubskiego. L. pochw.  
 121. „Kiks”, p. Jana Szpiganowicza. M. brązowy.

**Bull-dogi.**

122. „Marat” ks. Czerkaskiego. L. pochwalny.  
 123. „Goro” p. Andrzeja Wrablika. M. brązowy.

**Terriery bostońskie.**

124. „Box” p. Kazimierza Łaszcza. M. srebrny.

**Afrykańskie nagie.**

125. „Lady” pani Podczaskiej. M. srebrny.  
 126. 2 szczeniata od „Lady” p. Podczaskiej.

**Pekińskie.**

127. „Była” (pies) por. Bereznickiego. M. złoty.

128. „Szango” (suka) gen. Mikołaja Wasilewskiego. M. brązowy.

**Pinczery jedwabiste.**

129. „Sultan” p. Barbary Deck. M. srebrny (potwierdzenie).  
 130. „Rozetka” p. Aleksandra Roszczyka.  
 131. „Perła” p. Adryana Kalichowicza  
 132. „Bobusia” p. Leopolda Nowakowskiego.  
 133. Szczeniata od „Bobusi” p. L. Nowakowskiego.

**Toy-terriery.**

134. „As” p. Eugenii Trylskiej. M. srebrny  
 135. „Mucha” p. Eugenii Trylskiej. M. srebrny.  
 136. „Dzok” p. Wacława Łaszcza. M. brązowy.

Komitet V-ej Wystawy psów w uznaniu zalet karmy dla psów, wyrabianej przez krajową fabrykę p. f. „Djana” w Skierniewicach, którą to karmą psy były żywione na obecnej i paru poprzednich wystawach, przyznał właścicielowi tej fabryki, p. Władysławowi Majewskiemu, za wymienioną powyżej karmę Medal złoty.

**POINTER.**

(Srebrzenie dzieła M. Arkwright'a).

(Dokończenie)

A teraz przytoczę niektóre wyjątki z dzieł sportowych pierwszej połowy zeszłego wieku; chciałbym wykazać temperament i pojęcia myśliwych ówczesnej epoki.

Ten rodzaj wielkich i wspaniałych polowań, na których urządził się prawdziwie rzeź zwierzyny, nie może zadowolnić gorącego i doświadczonego

— Zamiast mnie pytać, najlepiej samemu się przekonac.

Gdy strzelec najspokojniej zabierał się do sprawdzania, niespodziewanie padł strzał i wkrótce wyłonił się z gąszczu nasi dwaj myśliwcy wraz z wodźcą, niosącym na plecach trzecią sztukę, ale jednocześnie w tej samej chwili, tylko z przeciwnej strony, ukazał się drugi strzelec, w takimże samym, jak pierwszy, uniformie.

— Jak widzę, myśliwych jest więcej, i to dobrze strzelających! Poznaję nawet dawnego naszego p. rządę, uchodzącego za najniebezpieczniejszego raubszycę; wymykał się on nam dawno, ale dzisiaj to już ptaszek nie udzie.

Cofać się p. rządę nie było możności, więc, nadrabiając miną, wziął strzelca na stronę, dla przeprowadzenia bez świadków układu. Długo jakos nie mogli przyjść do porozumienia, co widać było z żywej gestykulacji, — w końcu jednakże podali sobie ręce na znak zgody, strzelec z towarzyszem zniknęli, a my, z ułożoną na wozie trzecią sztuką, ruszyliśmy w przeciwną stronę.

Długo jechaliśmy, nie zamieniając z sobą żadnego słowa i dopiero, gdy znaleźliśmy się w otwartym polu, a chłodny wietrzyk wzburzenie moje nieco złagodził, wtedy przerwałem milczenie zapytaniem, skierowanym wprost do pana rządę.

— Nie pojmuję, co mogło skłonić pana do zaproszenia mnie na dzisiejsze polowanie do cudzego

wtedy z miną bolejącą oświadczyłem stanowczo, że, z przyczyny gwałtownego bólu głowy, muszę na woziku pozostać, i przeprosiwszy grzecznie p. rządę za zrobiony mu zawód, najspokojniej zabrałem się do składania bronii do luteralu.

— Szkoła wielka, że tak późno o tem się dowiaduję, — teraz zmuszony jestem zmienić plan pędzenia, wskutek czego podjedziemy nieco dalej. Użyję za nagankę chłopcę z furmanem, a sam z konieczności stanę na stanowisku, tylko prosić będę szanownego pana o dopilnowanie koni.

Gdy pozostałem sam jeden na woziku, swobodniej odetchnąłem, ale nie mogąc się w zupełności uspokoić, całkowicie oddałem się rozmyślaniu nad tem, wcale niespodziewanem wpadnięciem w pułapkę. Rozważając tak nad nieszczęsem swoim położeniem, posłyszałem po za sobą kroki ukazującego się strzelca z bronią na ramieniu, w zielonem umundurowaniu, który, uchyliwszy grzecznie kapelusza, pozdrowił mnie ukłonem.

— Cóż to, szanowny pan w naszych lasach poluje?

— W tej chwili to siedzę na wozie

— Czy szczęście posлуży?

— Nie mogę narzekac.

— A tak, — widzę jedną sztukę ubita! — sportrężył się niedyskretnie wysuniętą rączką z porty, bez ceremonii zaczął ją unosić. — Oho! nawet widzę dwie kaczki — co to, kozły, czy kury?

myśliwego. Tym strzelcom możnaby powtórzyć stare przysłowie: „Nie należy przyjemności zamieniać na pracę”. Słowa te wskazyują nam, że istnieją dwa typy myśliwych.

„Pierwszy z nich jest to człowiek bogaty, otoczony całą chmarą gajowych (przypuścimy, że się to dzieje w Norfolk), pointerów, setterów, wszyscy mają bronie od *Mantona*, każdy ma w kolo siebie świtę; wyjeżdża się na polowanie — powiemy — w południe (godzina leniuchów, lubiących miękkie łóżka); przybywa się do najpiękniejszych zarosli tego hrabstwa, tam, gdzie zwierzyna jest tak przyswojona, że każdy myśliwy może zabić dwadzieścia ptaków w ciągu paru godzin; strzelby niosą w pogotowiu broń zapasową, i o ile tego potrzeba zchludzi, nabijają ją; prawdopodobnie gdyby ktoś, zachlucyony jednym z psów, zapytał właściciela, jak się ten pies nazywa, odpowiedziałby: „Prawdźwie, nie mogę panu tego powiedzieć, ale zapytam się swego człowieka”. Myśliwy drugiego typu wstaje wcześniej i sam się zajmuje swem wykupowaniem, swą bronią i t. p. Któryż to z poważnych myśliwych nie woli ponieść trochę trudów i przeżyć trochę trudności, aby znaleźć zwierzynę? Prawdziwy myśliwy strzelaby z równą przyjemnością do kawek lub do kur domowych, jak do zwierzyny tak licznej, jak w majątku p. Coke’a w Norfolk; i w dodatku ten rodzaj polowania nie jest bynajmniej tą doskonałością, jakiej szuka poważny myśliwy; ta doskonałość istnieje tylko tam, gdzie pracują psy, rozumiejące swój obowiązek; ta doskonałość nie polega na mordowaniu zwierzyny. lecz na obserwowaniu, jak pies *ściąga, sekunde i wystawia*, a przedewszystkiem, gdy pozostaje nieruchomo nawet po strzale” (*The Shooting Directory*, par Thornhill. 1804, p. 399). „Podług mnie to polowanie jedynie sprawiać może przyjemność, gdzie wierny pies jest niezbędnym towarzyszem” (*Iambs*, p. 411).

„Dla myśliwego, dobrze wytrenowanego, pełnego zdrowia i sił a zarazem dobrze wykupowanego, mało znacząca rzecz jest, czy spotka dużo zwierzyny lub nie. Sam emocyjonujący charakter szukania i dzikie piękno widoków, tak różnych od tych, jakie przywykł oglądać gdzieindziej,—zawiera w so-

lasu, nie mając na to pozwolenia właściciela, — a że to jest złodziejstwo, jak każde inne, to proszę mi powiedzieć, dlaczego wybrany zostałem, a nie kto inny, na współnika tak łaniebnego czynu? Teraz będę musiał, dla usprawiedliwienia się, pojechać do księcia i opowiedzieć całą prawdę, bo innego dla siebie wyjścia nie widzę.

— To byłoby dla mnie zguba! Jeżeli już nie przez wzgląd na moją osobę, to z uwagi na biedną moją rodzinę,—błagam o zaniechanie tego postanowienia. Wreszcie po co jeździć do księcia, kiedy on się o tem wcale nie dowie, bo ja już tę sprawę kompletnie załagodziłem, obowiązując się za każdą sztukę dać po pięć głów cukru Galgan! strasznie drogo zdartę za mnie, dawałem mu od słowa po trzy, ale szelma ani słuchać nie chciała, — musiałem przystać, mając nóż na gardle. Otwarcie przyznałem się do błędu, zapraszając pana na dzisiejsze polowanie, które mu tyle przykrości spowodowało, ale byłem pewny, że i tym razem omyłę czujność straży leśnej. Omyliłem się i srodze jestem ukarany. i jako taki, pokorną zarazem prośbę o łaskawe przebaczenie, szczerze zapewniając przytem, że powodowany byłem nie za dnymi ubocznymi względami, a tylko jedynie chęcią dostarczenia przyjemności ubicia kozła.

Tak, kochany sąsiedzie, nie chciałem dać wiary, że ja mogłem być raubszycem, a tymczasem, jak się okazało, jest to rzeczywistą prawdą

bie urok, znieczulający wszelkie znużenie. Myśliwy taki nie czuje trudów! Dla niego góry m i ą niewysłowiony pociąg pod wszelkimi formami, zarówno pod gorącymi promieniami jesieni, jak i przy gęstej powłoce chmur burzowych; zarówno mroźnym rankiem, jak i pełnym rosy wieczorem; zarówno wtedy, gdy po przez przejrzystą atmosferę patrzy na kraj u stóp swych rozciągnięty, jak i wtedy, gdy ciemny tuman snuje się wciąż wokoło niego. Nawet jałowizna ziemi, i ta go zachwyca. Krajobraz zmienia się za ledwie: wszędzie zalega cisza i samotność — góry i wąwozy—niebo i wrzasy. Myśliwy wzrokiem swym ogarnia nieskonńczoną przestrzeń pokrytych wrzosa- mi wzgórz, które nigdy nie znużą go swą monotonością, jeśli tylko patrzy na nie okiem artysty, gdyż posiadają one wszystkie odcienia barw: żółtej, zielonej, brunatnej i purpurowej. Przeważa purpurowa, gdyż wrzosa kwitną w tej porze.

Zwzmacniająca działanie zdrowego powietrza tych wyżyn dodaje myśliwemu sił nowych; pod wpływem jego daje wszystkim swoją energię, napręża wszystkie swoje nerwy; doznaje sztucznego ciepła wtedy, gdy natura przestaje go produkować i wraca do swego łóżka polowego, aby udeklonować się szklanką grogu i użyć takiego snu, jakiego nigdy nie znalazł mieszcuch, zajęty kłopotami swych interesów”. (*The Shooter's Handbook*, par. Oakleigh, p. 141).

„W miarę posuwania się sezonu ptaki potrzebują coraz więcej czasu, aby się zgromadzić, gdy się je rozbija. Trzeba wtedy szukać starannie, aby odnaleźć rozproszone ptaki, które, zapadłszy, pozostają na miejscu czas dłuższy, tak, że pies może je tylko zawietrzyć, gdy się znajduje bardzo blisko. Jeśli ptak przeciekł jakiś czas, pies z łatwością chwytają jego odwiart, lecz, jeśli nie ruszał się od chwili zapadnięcia, pies może go tylko zawietrzyć, gdy się znajduje tuż koło niego, i najlepsze nawet psy mogą chybić pojedynczego ptaka.

Czas, jaki stadko zużyje na zebranie się, zależy także od pory dnia i od pogody. Podczas gorąca ptaki pozostają nieruchomo przez kilka godzin. Wczesnym rankiem lub ku wieczorowi, rozproszone stadko szybko się zgromadza. Przeciwnie, stadko rozbite pomiędzy godziną dziesiątą a drugą, zużyje więcej czasu, zanim się zbierze. Stadko, znalezione rankiem na ścierniu, jeśli je rozbić, zgromadzi się koło miejsca, na którym przywykło wygrzewać się. Stadko, rozbite po godzinie drugiej, zbierze się na ścierniu w tej porze, w której zwykło zerować. Stadko, rozbite pod wieczór, zbierze się w miejscu, gdzie normalnie nocuje (*Iambs* p. 106)”.

Licząc się z powyższymi uwagami, bardzo często, ku wielkiemu zdziwieniu gajowych, odgadywaliśmy miejsca, gdzie się znajdują kuropatwy.

#### Tresura.

Dobry szczeniak jest zawsze pełen zapału, bardzo wrażliwy i bardzo naiwny; należy go zrobić posłusznym wobec jakiegokolwiek pokusy; unikać jednak należy zniszczenia jego zdrowego zmysłu lub naruszenia poczucia jego odpowiedzialności — Przetłumijmy jego upór, nie nadwierając jego zapału. Aby go nie skazić, prowadzimy go stanowczo, ale łagodnie i kierujemy nim w sposób tak mało widoczny, ażeby wierzył, słuchając się nas, że robi to wyłącznie dla swej przyjemności. Aby to osiągnąć, potrzeba mieć, bez kwestyi, wielkie upodobanie do psów i jak się zdaje jest to dar wrodzony; dar ten jednak jest podstawą wszelkiej doskonałej tresury, a posiadanie jego wyróżnia artystę od wyrobnika.

Pointer roczny, szczególniej pointer wyborowy, jest bardzo nerwowy; nie należy więc robić mu nie spodzianek lub drażnić go. Nie trzeba weni rzucać kamieniami, nie trzeba przy nim krzyczeć zniema-

cka, ani trzaskać z bata; nie należy też wpuszczać go do psiarń, popychając nogą.

Nie trzeba nigdy używać bata, jeśli pies w rzeczywistości wstydy się swego postępku, — dajmy mu jednak słowną reprymandę, a w razie potrzeby — wytręśmy go.

Nie przepuszczajmy mu nigdy bez dania słownej reprymandy, nawet w razie okoliczności łagodzących, błędu takiego, jak np. ściąganie ze złym wiatrem, lub naśladowanie złego przykładu; pies nie jest bynajmniej kuznistą i nie rozumie różnicy drobnych ocenięci.

Nie używajmy nigdy bata w gniewie, a jeśli go użyjemy w takich okolicznościach, to starajmy się psa zatrzymać i nie puszczać go, aż póki z nim się nie pogodzimy.

#### O prowadzeniu psiarń.

Aby szczenięta miały proste nogi, należy zrobić do psiarń miękki trawnik, tak jednak, aby psiki mogły wchodzić i wychodzić, nie pnąc się; trzeba też, aby je zawsze brano, podnosząc do góry, za skórę karku, a nie za przednie nogi.

#### Parchy.

Choroby skórne, podobnie jak i robaki, są bardzo rozmaite. Z wyjątkiem wszelako parchu uparte, który jest nieuleczalny, wszystkie rodzaje chorób skórnych u psów, podobnie, jak i robaki, mogą być wyleczone przy pomocy jednych i tych samych środków; najpraktyczniej więc będzie, jeśli wszystkie te choroby złączę pod ogólną nazwą „parcha”. Mówiono mi, że niektóre rasę ciernią na ekzemę wrodzoną (dziedziczną); na szczęście jednak pointers są wolne od tej plagi, od której ochroniono je i na przyszłość, jeśli tylko będziemy stale niszczyli osobniki cierpiące na parchy nieuleczalne.

Formuła, którą podaję poniżej, jest, podług mnie, specyfikiem niechybnym; dostatek ją od mego ojca; stary to środek, ale rudykalny na wszystkie choroby skórne. Należy jednak pilnie baczyć, aby, przygotowując ten preparat, zachowywać ściśle proporcje, gdyż ciemiernik jest środkiem, którego nie można mierzyć na oko.

Zmieszajmy razem „pintę“ (około 57 centilitrów), oleju wielorybego z dwoma „once“ami (2 oz. = 56 gr. 66) czarnej siarki i pół-„once“ą (1/2 = 14 gr. 17) ciemiernika; dodajmy do tego dwie łyżki stołowe terpentyny. (Jako odmiana tego przepisu, lepsza może nawet, gdyż nie walająca siarki, jest mieszanina w równych częściach terpentyny i tłuszczu wielorybego; zgęszczona przy pomocy siarki żółtej do konsystencji gęstego kleju. Gwałtowne parchy wymagają urozmiaconego leczenia, które można przyspieszyć, nacierając skórę doskonałymi preparatami, jak np. p. Peter Return'a i p. Campin'a). Powyższy preparat należy mocno wstrząsnąć przed użyciem; poczem smarujemy całkowicie psa, który powinien być zupełnie na czczo. Po trzech dniach należy psa wynieść starannie, aby usunąć całkowicie lekarstwo, i powtarzajmy smarowanie raz na tydzień, jeśli tego zajął potrzebą. Hość przygotowana podług powyższej recepty — wystarcza na trzy razy. W wilię smarowania dajemy psu pigułkę, zawierającą 2 grains'y (0 gr. 12) kalomelu i 2 grains'y (0 gr. 12) jalapy.

Ponieważ jednak ostre wypadki parchu są wogóle połączone z zaburzeniami we krwi, należy więc jednocześnie stosować środki wewnętrzne, dając rzeczy wzmacniające i przeczyszczające, jak np. siarkę, zarzarcinillę, sól epsomską lub miksaturę do oczyszczenia krwi p. Freeman'a (City Road Birmingham), a przez cały czas trwania kuracji głównym pożywieniem psa powinny być jarzyny lub inne pokarmy odświeżające.

## Z UBIEGŁYCH LAT.

Ille razy patrzę na rozszalałe wichry i ciemne śnieżycę, po rozległych stepach buszującej, staje mi żywo w pamięci zdarzenie, jakie miałem podczas srożej zimy 1888 r. W owym to czasie, wczesną jeszczę jesienią, spadły obfite śniegi i grubą warstwą pokryły Chersońskie płaszczyny. Śnieżne zamiecie, tu „lugami“ zwane, wirując po stepach z rozpaaną siłą, unosiły swe ciemne masy przed sobą, zasypując niemi głębokie jary i przyręczne parowy, formując w ten sposób jednostajną równinę, oślepiającą swą lśniącą białością, a straszną swą martwą, bezhrezną nieskończonością, która dopiero gdzieś daleko łączy się z ciemnym niebios sklepieniem.

Około świąt Bożego Narodzenia mrozy wzmożyły się do 20° R., co przy ustawicznych, ostrych, północnych wiatrach srode biednym ludziom od czuwać się dawało. Nikt nie miał ochoty wyrzecz z ciepłej chaty, a tem mniej odwagi puszczać się w daleką-podróż, która na owe czasy była nader ryzykowną i pełną różnych niebezpieczeństw. Na kilkudziesięciu warstowych przestrzeniach netylko żywej duszy lub chaty spotkać nie było można, ale nigdzie nie było ni drzew przydrożnych, ni drogowskazowych słupów na rozstajnych gościńcach; błędzono więc ustawicznie i kolowano po tych białych przestrzeniach. Opustoszały zupełnie szerokie szlaki i tylko zwierz wszelki, którego na one czasy mieliśmy tu jeszcze sporo, ściągął z dalekich pustyn w głębokie doliny, szukając w bliskości siedzib ludzkich łatwiejszego wyżywienia. Widywano po gościńcach wloczące się zgraje głodnych wilków, lis bliżej pod usady podchodził, a biedny zajączek dogrzyzał resztek kory z drzew owocowych w sadach i winnicach. Nierzadko wśród ciemnej nocy i luczającego huraganu dolatywały pełne skargi na głód i zimno, złowrogie, przeciągłe wycie basiorów. Zabobonny „muzyk“ tutejszy zęgnął się wtedy zawzięcie, dzierżącia z płazem tuliła się pod spódnice modlącej się baby w kącie lepianki wciąśniętej. Dzwony cerkiewne jęczały bez przerwy po całych nocach, by zbłąkany ułatwieć powrót. Mówiono wiele o różnych, dziwnych przygodach podróży, a zrzadka przejeżdżający „łamszczyk“ pocztowy przywoził trwożne wieści o zamaryłm przechodniu, rozszarpanym popie, ograbieniu handlarza lub zabiciu pana. Jakkolwiek wieściom tym nie zawsze można było wierzyć, zdarzały się jednak niekiedy wypadki prawdziwe. Pamiętam, jak polując p M. na polach swej włości Martynowskiej zastał 5 wilków, uczujących jeszcze przy resztkach jakiegoś rozszarpanego nieszczęśliwca. Skarżono się też często na szkoły, czynione w dobytku włosińskim, do którego tak łatwy miał zwierz dostęp, bo leniwy chłop rosyjski, prócz marnej lepianki swej, nie posiada innych budowl i swój inwentarz cały rok pod gołem trymaniem, jedynie otoczony siomianymi zahatami.

W owym roku przybyłem w te tu okolice, zamieszkując w dużej wsi Strukowej, w rodowidniu rzek Teligulu i Żorawki położonej, na granicy Aneńjarskiego i Tirasopolskiego powiatu. Jak niesie podanie historyka kozackizny, Ewarnieckiego, osadę tu założyli w 1775 r. uchodzący po zniesieniu Sycy zaporożcy-kozacy i w swej emigracji do Turcyi, czas dłużyli tu przemieszkivali, a ślady ich ziemowików, czyli lepianek dziś jeszcze są w rozwalinach góry tam widoczne. Gdy generał Katarzyn, Tekeli, nie mogąc siłą pokonać Sycy, haniebny podstępem dopiero wytrąciwszy zaporożcom oręż z ręki i ujawszy ostatniego hetmana Kolszewskiego, zmarłego w podziemnych Sotowieckiego monastyru na Białem morzu, część tego chrobręgo wojska przeszła na Kaukaz i pod nazwą kubanickich



i czarnomorskich kozaków tam się osiedliła; inna pod Gładkim przeszła do Turcy, a otrzymawszy przywileje sultańskie i ziemię, pozostała tam na zawsze. Niewielu z tych „giworezów” zamieszkało w Strukowej na darowanej im przez rząd Katarzyny ziemi, zamieniając swe wojenne rzemiosło na rolnictwo, myślistwo i rybołówstwo. Rodziny Alulajbidów, Wernhorów, Mohilów, Golowatych lub Barabeszów wywodzą się od Zaporozców, uderzając też przybycze swą wyniosłą budową, muskularnymi kształtami, hardą postawą, a chytrym obliczem; są zawsze skorzy do bójki i pijatyki.

Jednym z tych typów jest niejaki Kimacha, w niniejszem opowiadaniu główną mający odegrać rolę. Smagły ten i milej powierzchowności, średniego wieku chłop, od dzieciństwa zajmował się myślistwem, nie zaznając innych, nad łowy, trudów, i prócz „promahów”, żadnych zmartwień nie miał. Step był mu domem, znał go też dobrze, jak swą wieś rodzinną, każdy na nim kurhan był mu wiadomy, a żaden krzew, żadna ścieżka nie były mu obce. Mistrzem był w znajomości natury i życia zwierząt, znał ich kryjówki, wieział czas żerowania i nigdy też nie tracił drogiego czasu na daremne wydeptywanie zwierza, a szedł zawsze na pewne do celu. Od pierwszego spotkania się z tym wilkiem stepowym przypałił mi jakos do serca i przez długie lata korzystałem z jego doświadczeń łowieckich, on zaś z mej kieszki.

I byliśmy jakoś dość zadowoleni obadwaj ze siebie. Zajęcia ówczesne moje były tego rodzaju, iż bez uszczerbku dla ogólnego interesu mogłem często i na czas dłuższy wyulać się z domu, co też czyniłem tam chętniej, by uniknąć obcowania z rezunami tutejszymi, w których dwutysięczne środowisko najniespodziewaniej rzucił mnie los twardy. Nie rozumiejąc miejscowej mowy, ani obyczajów tutejszych, często znajdowałem się w przykrem położeniu. Wymyślałem się więc ze wsi, o ile ku temu najmniejsza zdarzała się sposobność i niejedną dzień piękny, niejedną noc spędziłem wśród głębokiego stepu, na łonie przyrody bogatej. Ilez to miłych wspomnień łączy mnie z tym czasem, gdzie po całodziennem, znojem uganianiu się w posęgu za zwierzem, wypoczywając na miękkiej murawie pod sklepieniem modrego, miryadami błyszczących gwiazdek usianego nieba, marzyłem o świecie przebytych wrażeń i dnia. lub myślą przenosiłem się do ukochanego kraju, pod rodzicielską strzechę, lub szukałem karych oczu lubego dziewczęcia, nad siną Narwią w utęsknieniu pozostałego. Jakż urok dla mnie miały owe harmonijne szczybioty licznej drobnej gawiedzi pierzastej, lub owe namiętne nawotywnia rozmiłowanych przepiórów, czyrykanie kuropatw lub granie tokujących w ciszy nocnej, strepiotów! A choć nie zawsze osiągałem należyte rezultaty i niejedną furę strótu bezowocnie rozrzuciłem po polu, to przeżyte chwile w posród rozległych, stepowych przestrzeni lub nad brzegami szeroceki, rojących się od mas przeróżnego plectwa, limerów, pozostaną niezatartem w mej pamięci i myśl z upodobaniem ku nim powraca. Nie takie to przecież zamierzchłe czasy, a jak fizyonomi naszych stepów zmienia się na niekorzystny. Gdzie te niezmiernie okiem przestrzenie dziewiczych łąnów, barwnym kobiercem wonnych roślin pokryte, z pasącami się na nich swobodnie, licznymi stadami welnistych owiec, siwych, ukraińskich wołów rogatych, lub mnogich tabunów na polu dzikich, stepowych koni. Dokąd uleciały te wspaniałe stada pysznych dropi, z ich prowodyrem wążym „dropiaczem” na przodzie dumnie przechadzącym się w wysokich trawach puszystej tyrsy, lub gdzie te masy goniące się w lekkim, a szybkim, jak strzala, polocie ponad zielonemi trawami, białopiórych pardw? Wszystko to zanikło bezpowrotnie z postępiem kultury i zmianą żyznych, dziewiczych pastwisk na pola

uprawne i dziś stopy nie mają tego uroku dla myśliwego-przyrodnika, co przed dziesiątkami lat ubiegłych.

Lecz powracam do owego zdarzenia, które pragnę opisać. Otóż, gdy zima ustaliła się zupełnie, a huragany i ługi tylko zrzadka się zjawiały, a ślady zwierza łatwiej upatrzyć było można, zarządem znów ze swym K. zawzięcie go przesładować z chartami, gonczymy lub naganką. Polować wówczas było wolno każdemu i nikt nikomu nie wzbierał tej rozrywki. Zamożny właściciel tych kolosalnych fortun nie zazdrościł biedniejszemu swej zwierzyni; sam nie będąc myśliwym, wolał czas spędzać wesoło na wielkomięskich polowaniach. Polowano też wszędzie nie pytając o pozwolenie, a choć to trochę po kozacku, to taki to był wtedy obyczaj. Osobliwie było tej zimy mnóstwo lisów, kryjących się w wysokich ozczeretach, szerokimi pasami ciągnących się w nadrzecznych dolinach ku limanom, a im bliżej morza, tem stawały się one wyższymi, gęstszy i szerszą zajmowały przestrzeń. Tu krąjobjaz był zupełnie odmienny od stepowego, bo ujęte w ramy wysokich, górzystych brzegów puszcze ozczeretowe, jak morze zielono-żółte, wечноnie szumiąc i bucząc, ugniały swe puszyste wierzchołki pod naciskiem wiatrów; kołysząc się i falując nimi, były podobne do wzburzonych fal morskich. Jak ryba w bezdennych przestworzach oceanów, tak zwierz bujał w tej chłonskiej dżungli, zakryty przed okiem ludzkim, swobodny i bezpieczny. Trudno też było go wyprzeć z tej martwej kniei i upolowanie kilku sztuk kosztowało nienalno trudu i zabiegów.

Wł. Czerniejewski.

(Dok. nast.)



## Wyniki konkursu strzeleckiego w Helsinforssie.

Finlandczycy urządzili w Helsinforssie międzynarodową uroczystość sportową, która trwała od d. 9 do 12 marca r. b. W uroczystości tej wybitne miejsce zajął konkurs strzelecki, o którym ogłoszono następujące sprawozdanie:

Pogoda: śnieżyca—1° C. w d. 9 marca (strzelanie do gołębi glinianych); jasna pogoda—3° C. w d. 11 marca (strzelanie ze sztucerów). Strzelanie Nr. 1 do gołębi asfaltowych, odległość 15 metrów, 1 strzał do każdego gołębia, 10 wyrzutów. Strzelanie Nr. 2 do gołębi asfaltowych, odległość 15 metrów, dozwolone 2 strzały, 10 wyrzutów. Strzelanie Nr. 3 do gołębi asfaltowych, odległość 10 metrów, 1 strzał do każdego gołębia, 5 wyrzutów dubletowych. Strzelanie Nr. 4 do ruchomych tarczy łosiowych, odległość 50 m., 5 strzałów (tarcza o 30 cm. prom., maksimum punktów 150 cm.). Strzelanie Nr. 5 do stałej tarczy, odległość 150 m., 5 strzałów (tarcza o 30 cm. prom., maksimum punktów 150 cm.). Strzelanie Nr. 6 do tarczy stałej, odległość 300 m., 5 strzałów (tarcza 60 cm. prom., maksimum punktów 300 cm.).

Nagrody otrzymali: w konkursie Nr. 1 adwokat A. F. Londen I-a, 7 trafionych, po rozstrzelaniu się z drugim strzelcem, Lindströmem; brzoń z fabryki Sauer, kal. 12, proch Dupont, Nr. strótu podług ang. systemu 32 g. 6. Dyrektor Waldemar Lindström II-a nagr., 7 trafionych po rozstrzelaniu się z Londenem; brzoń — Sauer, kal. 12, proch Dupont, strót 32 g. 6. Dr. med. Gustaw Schnitt III nagr., 6 trafionych, po rozstrzelaniu się z Huberem i Tikkanenem; 9; brzoń — Greener, kal. 12, proch Dupont, strót 34 g. 7.

Konkurs Nr. 2. Fabrykant Karol Fazer I nagr.,

broń Greener, ezektor, kal. 12, proch E. C. Nr. 3, sróć 36 g. 7; 9 trafiających. Urzędnik kolejowy, A. Blom II nagr.; broń — automatyczna srotówka Browninga, kal. 12, proch — Imp. Schultze, sróć 32 g. 6, trafiających 7. Student R. Tikkanen III nagr., dubeltówka Remington, kal. 12, proch Hallstite, sróć 32 g. 6, traf. 6, po rozstrzelaniu z Huberem i Lindströmem.

Konkurs Nr. 3. Adwokat A. F. Londen I nagr., broń — Sauer, kal. 12, proch Dupont, sróć 32 g. 6, traf. 8 (trzy dublety). Buchalter Robert W. Huber II nagr. — Bedson, ezektor, kal. 12, proch E. C. Nr. 3, sróć 36 g. 6, traf. 7 (3 dublety). Kapitan A. Lindberg III nagr., broń — Greener, kal. 12, proch Dupont, sróć 32 g. 6. (2 dublety).

Konkurs Nr. 4. Obywatel ziemski, G. Schugge, I nagr., broń — Melfert, 8 mm., proch czarny, 105 cm. Myśliwy zawodowy O. Pero II nagr., broń — Mauser (sportmodell) 6<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mm., proch bezdymny, 102 cm. Urzędnik kolejowy, R. Rejlin III nagr., broń — Melfert, Martini, 8 mm., proch czarny, 99 cm.

Konkurs Nr. 5. Urzędnik pocztowy, E. Nassling, I nagr., broń — Winchester, <sup>25</sup>/<sub>400</sub> proch bezdymny, 126 cm. Urzędnik kolejowy, R. Rejlin, II nagr., broń — Melfert, Martini, 8 mm., proch czarny, 117 cm. Obywatel ziemski, G. Schugge, III nagr., broń — Melfert, 8 mm., proch czarny, 117 cm.

Konkurs Nr. 6. Inżynier H. Hattunen I nagr., broń — Melfert, Ayd, 8 mm., proch czarny, 257 cm. Profesor O. Rosenquist II nagr., broń — Melfert, Ayd 8 mm., proch czarny, 228 cm. Student L. Kolho III nagr., broń — Melfert, Martini, 8 mm., proch czarny, 223 cm.

P. A. Blom otrzymał poza to wielką nagrodę honorową firmy sportowej G. F. Stockmanna za największą liczbę punktów zarówno przy strzelaniu do gołębi, jak i do tarczy; nagrodę stanowił puchar srebrny, wartości około 200 rb.



## Połowania w Afryce.

(Dokończenie).

Wiadomość o napadzie na chlew przyniosła się szybko po okolicy; wielu tubylców przybywa, aby przyjrzeć się zastawianiu łapek.

Była już 12-ta w południe, kiedyśmy siedli do stołu, ukończywszy nasze przygotowania. Właśnieśmy mieli wstawać od obiadu, gdy nadbiegł jeden z murzynów strasznie zadyszany. Opowiedział nam, że słyszał, jak lwica piła wodę w jednej z kałuż wśród trzcin. Wracam więc szybko do zagrody, gdzie pozostaje do wieczora; nie jednak nie słyszę, ani widzę.

Na chwilę przed zachodem słońca przybywa p. P., oświadczając, że ma zamiar przenoćować w izbie stróżów. Naprótno tłómaczę mu, że zostanie pożarty nie tyle przez lwicę, ile przez mustyki, że nie nie będzie mógł widzieć przedmiotem i że jest dwadzieścia szans na sto, iż zwierz nie przyjdzie. Uparł się jednak, zostawiam więc go, zalecając, aby nie zrobił czego nieroztropnego, i obiecując przysłać wieczorem.

Podczas gdy się szkuje strawę dla niego, służący, który ma ją zanieść, prosi, aby mu dano jaką strzelbę do obrony. Hindus nabija mu Mausera, zamienionego na strzelbę myśliwską, i obchodził się z bronią tak zręcznie, że strzał pada zniecka. Łofki, przelajając dół okna, tłukąc szyby i przeleciawszy na 15 centymetrów od głowy waszego sł-

gi, który sobie siedział najspokojniej w hotelu na werandzie, trafiają w jeden ze słupów.

Noc przechodzi bez żadnego, ciekawszego wypadku.

W chwili, gdym rano wstawał z łóżka, usłyszałem w dole strzał; ubrałem się więc czempredziej. Dochodziłem właśnie do sęczki, która prowadziła na dół, gdym spotkał p. P., powracającego po spędzeniu bezsennej nocy; słabą pociechę dla niego było zabicie lwy, która się wzięła w żelazo, przyszedłszy do żanęty.

Nastawiamy na nowo żelazo, dnosimy hygienę daleko i reszta dnia upływa bez żadnych, zajmujących wypadków, z wyjątkiem tylko alarmu, jaki zrobili murzyni, pracujący w dole, a którym się zdawało że słyszeli lwicę, szeleszczącą w trzcinach.

Wieczorem pan P. zrazony wczorajszą nocą bezsennością, spędzoną przy akompaniamencie mustyków, postanawia przespisać się w swem łóżku. Przed pójściem spać, przygotowuje ładunki, broń i aparat fotograficzny.

I dobrzem zrobił! O godzinie 5-ej rano, jeden ze stróżów przybiegł co tchu, dając znać, że lwica wzięła się w żelazo.

Wróciła więc o tej samej godzinie i do tego samego miejsca, co i po raz pierwszy. Ubieram się szybko, poczem moja żona, gospodarz i ja udajemy się na miejsce, zabrawszy ze sobą, oprócz przedmiotów, wyżej wspomnianych, — przybory do robienia herbaty!

Przechodząc w pobliżu chlewa, słyszymy przytłumiony pomruk lwicy. Zapalamy dwie latarnie, i wszedłszy do zagrody, staramy się dopatrzeć zwierza po przez szczeliny palisady. Dostrzedz go jednak nie możemy, gdy on nas widzi tymczasem, i ku nam idzie; słychać, jak wlecie żelazo z sobą. Ledwie trzy metry oddziela nas, a mimo to, nie możemy go dojrzeć. Niema rady, musimy czekać, aż rozednieje. W każdym razie mam pewność, że to jest lwica, gdyż pomruk jej różni się od głosu lamparta.

Dla zabicia czasu każemy odegrzać herbatę, którą pijemy przy akompaniamencie mrużenia naszej niewolnicy, dającej zupełną swobodę swej złości. Wkrótce, po słabem świetle zarania, rozwidnia się na tyle, że można rozróżnić muszkę sztucera. Tam daleko, na wschodzie, różowa wstęga zwiastuje ukazanie się promienistego słońca, którego nie ujrzy już nasza — złodziejka. Czas już zakończyć tę awanturę.

Wracamy do chlewa. W odległości osmiu metrów widzimy leżącą lwicę, wycienzoną straszną wałką z żelazem. Kłoda, do której przywiązano łańcuch, zaplątała się w plotek koleczasty, pociągając za sobą część jego.

Lwica spostrzegła nas, a powstawszy, czeka na nas dumnie, gotowa do walki. Spostrzegam wtedy że zwierz chwycił się bardzo słabo; żelazo trzyma go ledwie za trzy palce.

Oddałem swego Mannlichera gospodarzowi, a podejrzewając jego żywą chęć zabicia lwicy, gdyż od lat dziesięciu, jak tu zamieszkuje, nie widział nigdy lwa z tak blizką, mówię mu: „Strzelaj pan szybko w pierś”. Jest to słuszną kompensatą za cztery wieprze, zabite przez tę złodziejkę.

Mówiąc to, jednocześnie biorę rabusia na cel z mego ekspresa, gotów zdubiwać, jeśli zwierz nie padnie za pierwszym strzałem. Moja żona towarzyszy nam z kalibrem dwunastym, nabitym łofkami.

Cały ten jednak zapas ostrożności okazuje się zbytecznym, gdyż lwica, jak pionurem rżona, kulą mego gospodarza, pada na miejsce. Posyłamy natchmieści naszych ludzi, aby, przy pomocy bębna, obwieścili mieszkańcom, że lów został zabity. Zaledwie upłynęło kilka minut od tego obwieśczenia, gdy ze wszystkich stron zaczęli napływać krajowcy, pragnąc zobaczyć zbliżka tego strasznego zwierza.

Następnie, przywiązany do żerdzi, drapieznik na ramionach czterech ludzi, zostaje przeniesiony przed naszą siedzibę. Tutaj, podczas gdy ja robię zdjęcie fotograficzne, krajowcy tańczą wokół zabitego zwierza „taniec lwa”. Jest to rodzaj sceny mimicznej, w której główny aktor wyudatnia różne fazy walki z królem zwierząt. Widzimy kolejno w robocie sągaje, toporki i strzały.

Napatrzywszy się dowoli tej scenie, wracam do domu, aby uporządkować me strzelby i ładunki, gdy naraz taniec ustaje, jakby na znak różczki czarnoksięskiej; jeden z krajowców wpada do domu.

„Panie, lew ryczy niedaleko!”, a prztem wskazywał na pole bawelniane, leżące w odległości 150 metrów od domu. Należy mi wytłumaczyć czytelniku, że bynajmniej nie słyszał tego ryku Lew, z wyjątkiem sążry, lub kiedy jest ranny, nie ryczy nigdy pełną pierśią w biały dzień; najwyżej wydaje wtedy tylko silny pomruk. Nic więc dziwnego, że znajdując się w domu, ogłoszony wrzaskami krajowców, nie nie słyszałem.

Schwyciłem za mój ekspres i w towarzystwie pana P. udaję się we wskazanym kierunku. Wśród olbrzymich traw na brzegu plantacji słyszę najwyraźniej uchodzącego zwierza. Czy to był lew? Nie wiem. Są poważne racye, aby to przypuszczać, lecz nie mogę tego twierdzić stanowczo, gdyż ani zwierza nie widziałem, ani też nie znalazłem tropów, gdyż tropienie było niemożliwe.

Nie można też było iść za nim, gdyż to byłby czas stracony; lew wśród tych wysokich traw jest równie niewidzialny, jak ziarno pszenicy wśród trawy łąkowej. Wracam tedy do domu i biorę pomiary lwyicy; jest to w każdym razie zwierz duży, mierzący 2 m. 60 od końca nosa do końca ogona. Wzięto się właśnie do obdzierania lwyicy ze skóry, gdy nadziedził jeden z krajowców. Widział on lwa w jarze, który przecina ścieżkę o dwa kilometry od naszego domu.

Biegnę tam, lecz lwa nie zastaję. Tymczasem wódwiec, zanepokojony zniknięciem swej połowicy, robił w odwrotnym kierunku dzwulgę tę samą drogę, którą ja przebyłem po ścieżce. O godzinie 4-ej ukazał on się jednemu z krajowców na innej ścieżce. Dano mi o tem znać natychmiast, biegnę więc znowu, lecz lwa już tam nie zastaję.

Ta cała farsa trwała okrągłe dwa dni, poczem drapieznik, znuzony widocznie bezowocnymi poszukiwaniami żony, której skóra suszyła się tymczasem doskonale przed drzwiami mego domu, poszedł sobie szukać połowicy gdzieindziej.

Nie gnuwajcie się, miłe czytelniczki, ale u lwów małżonek oplakuje swą żonę tylko przez dwa dni. Jeśli tylko św. Hubert mi dopomoże, to postaram się wam donieść, wiele czasu w lwim rodzim wzdowy poświęcającą czasu pamięci zgastych małżonków.

Takie są najważniejsze epizody ostatniego sezonu zastawiania lapek. Teraz, kiedy ja wam opowiadałem, pozwólcie mi, drodzy czytelnicy, że znowu w nadchodzącym sezonie przebiegnę tę dzikie, a tak piękne obszary.



## Z tegorocznych toków głuszcowych nad Prypecią.

Czyż potrzeba opisywać, jakie uczucia młotają duszą myśliwca, gdy z budzącą się wiosną opanuje go niezatarte wspomnienie toków minionych z ich niespodziankami, powodzeniem lub tą głęską moralną, która sprowadza nie tylko własne upokorzenie,

ale czasami nieomal do rozpacz przywodzi. Wprawdzie historia nie wspomina o samobójstwach z tego powodu, a prawdopodobnie dlatego, iż myśliwiec wiecznie, pełen zaufania i nadziei, zamysła przy pomocy fortuny zmyć swą hanbę zeszlornczą i pomóc się na biednych ptakach, które naraziły go na tyle trudów i tyle krwi mu napsuły. A trudności te w obecnej wiosnie spotęgowały się znakomicie: nieznośne zima, w chłry, częste deszcze stale przesładowały myśliwych, a w lodotaku, skutkiem obliwych śniegów w ziemi, wszelkie dołki, niziny i brody: przepelnione wodą, stanowiły niesłychaną przeszkodę, tak w dostaniu się na miejsce toków, jak i w podchodzeniu głuszców, które, jakby instynktem wiedzione, przeważnie na błotach swe gody wiosenne odbywały.

Jeśli, pomimo tak niesprzyjających warunków, rezultat przewyższył nasze oczekiwania, zawdzięczać to możemy jedynie nadzwyczajnej ułabości o ochronę głuszców i troskliwą opiekę, jaką stale otaczany jest ten ptak królewski: w lasach Dereszewic i Brynnowa, własnością pp Kieniewiczów będących. Zaczni gospodarze, myśliwi z działa przadziada, potrafili w najczystszych, a zwłaszcza obecnie, warunkach, utrzymać w swych lasach zwierzostan na wspaniałej stopie, a najurodziem ich zawsze życzeniem jest wyprawić iscie królewskie gody swym gościom myśliwym. Mając od lat kilku szczęście brania udziału w tych ciekawych wyprawach, pragnę treściwie skreślić nieco charakterystyki tegorocznych toków głuszcowych, oraz ważniejszych epizodów, jakie przytrafiły się myśliwym. Pomimo długiej zimy i głębokich śniegów, głuszc zaczęli grać w końcu naszego marca, a w czasie mego przybycia do Brynnowa 18 kwietnia (naszej daty) grały w całej pełni, pomimo przymrozków, silnych wichrów i bardzo częstych deszczów. Grę zaczynały przeważnie około pół do 4-ej rano, niektóre nawet później, a niepożsono grały doskonale do widnego dnia, aż do 5-ej rano, jak to stwierdziłem na *Wirku* i na *Krywój Porosli*. Wszystkie moje koguty strzelalem w pieśni, mniej więcej przed godziną 4-tą, a tylko na *Rubcey* podczas widnej nocy o pół do 4-ej, ale 29 kwietnia. Na wielkim obszarze tych dwóch majątków, mających przeszło 50,000 dziesięcin przeważnie pod lasem różnego gatunku, niepodobna jest mieć dokładnej wiadomości o wszystkich tokach głuszcowych, tembardziej, że półc pewnej liczby stałych, tradycyjną sławę mających, w miarę mnożenia się głuszców, wytwarzają się coraz to nowe tokowiska, przypadkowo przez gajowych lub myśliwych odkrywane. Tak np. jadąc wieczorem na słonki na *Wierickie*, spożyliśmy głuszcą, tuż przy drodze na sosnie siedzącego, a posłany w to miejsce nazajutrz gajowy, osadził doskonale grającego koguta, którego w kilka dni potem zabiłem. Podobnie wracając około 6-ej rano z nielortunnej wyprawy na *Wirku*, ujrzałem na polance pod lasem 3 spacerując koguty, a 4-go na drzewie niedaleko, co jasno wskazywało, iż się tu na tok zgromadziły, zameldowałem o tem gospodarzowi, który oświadczył, iż na *Humencu* spodziewał się napewno toku, w następstwie czego polecił zbadać tę sprawę gajowemu, który istotnie osadził głuszcą, zabitego w oryginalny sposób przez p. P. Kaszowskiego w kilka dni później, drugiego zaś doskonale grającego, zabił sam gospodarz nazajutrz po moim wyjeździe.

Łowsecznie znanych tokowisk jest kilkanaście, a w każdym obecnej wiosny grała pewna liczba dubrych śpiewaków, i tak: Makarycz 6, Wirek 2, Czyściepiele 2, Rubcza 2, Ciesny 3, Holowacz 3, Pański Ostrów 2, Zielonka 5, Zarudie 6, Hac 2, Kosy, Pien 3, Kupowie 7, Krywaja Paroś 3, Tarzanów 10, Humaniec 2 i wiele innych, których z powodu wielkiej odległości od naszej rezydencji nie można było sprawić, a tem bardziej eksploatować. Wprawdzie, w posród tej liczby śpiewaków, niewątpliwie byli trochę krechtunów, lecz naodwrot iluż to śpiewa-

ków doskonałych nie było wcale osadzonych, z powodu niemożności zbliżenia się do nich gdyż arye swe romansowe odprawiały wśród nizin błotnistych, głęboko wodą zalanych. Śmiało więc mogliśmy wliczyć 60 pewnych śpiewaków w znanych nam rewirach i z tej liczby uznaliśmy za możebne odstrzelić 20 kogutów, kierując się zasadą, aby w każdym toku zostawić po jednym lub więcej starych, dobrze grających ptaków. Ta mnogość toków nawzajem od siebie oddalonych, ma tę dobrą stronę, iż każdy myśliwy, a było nas jednocześnie pięciu, pp. Hieronim i Antoni Kieniewiczowie, Hr. Ilinski-Kaszowski, p. Aleksander Lenkiewicz i autor niniejszego, mógł niemal codziennie podchodzić osadzonego już poprzedniego wieczoru, głuszca. Zwykle około 6-ej wieczorem udaliśmy się na ciąg słońek i wracali około 9-ej do domu, gdzie w towarzystwie najmilszej gosposi-sportsmenki i przy najweselszej gawędce oczekiwaliśmy na przybycie leśników z wiadomością o zasadzonych głuszcu. Po ściśmieniu zbadaniu roslacy leśników, gospodarz wyznaczał każdemu z gości leśnika, z którymi nazajutrz ma jechać, wskazując zarazem godzinę, o której trzeba wyruszyć. Nie mogę tu pominąć zaznaczenia usługi, jaką telefon oddaje myśliwstwu<sup>\*)</sup>, gdyż kilkakrotnie leśnicy, znajdujący się bliżej stacyi kolejowej, zawiadamiali tą drogą, gdzie zostały głuszce osadzone i dokąd rankiem ma przybyć myśliwy. Niezależnie od tych rozjazdów codziennych wprost ze dworu, Kochany, niezmordowany nasz gospodarz urządzał namto jak zwykle, odleglejszą wyprawę na kilkodniowy pobyt w lesie w kureniu<sup>\*\*)</sup>. Zwykle taki kureń ma miejsce w Tarzanowie, gdzie tej wiosny, grało 10 głuszców w dwóch miejscach: w jednym 7, w drugim 3. Ponieważ głuszce skupity się na tak małej przestrzeni, że tylko dwóch myśliwych mogło na nie polować, przeto gospodarz polecił leśnikom na kilka dni przed polowaniem rozpedzać głuszce, aby, ile możliwości, pojedynczo tokowały. Niestety, skutkiem ulęwnego deszczu, jednego ranka głuszce wcale nie grały, wyjątkowo tylko był szczęśliwy p. Lenkiewicz, który zabił głuszca grającego bardzo wcześniej, jeszcze przed rozpoczęciem deszczu. W dwa dni później również żaden się nie odezwał, pomimo iż ranek był spokojny i z wieczora były dobrze osadzone. Zachodziliśmy w głowę, jaka mogła być tego przyczyna, i mimowoli nasuwało się podejrzenie, czy rozpędzanie nie wpłynęło na takie zachowanie się tych ostrożnych i płochliwych ptaków. Za to na *Kupowiu*, dzięki cięchemu i pogodnemu porankowi, gra była przepyszna; wprawdzie każdy głuszc siedzi tu na sosnie wśród błota i wody, i tylko dzielny gimnastyk, brawujący wpadnięcie w wodę po pachwinie, może się kusić o zdobycie go. Sztuki tej dokazał p. Kaszowski; skacząc bowiem, w głębokiej wodzie zmuszony był dłuższy czas stać bez ruchu, skutkiem zamknięcia głuszca, i delektował się marzeniem nóg w zimnej wodzie, ale poczciwy ptak, nagradzając tak niezwykły heroizm, zagrał, i tę uprzejmość życiem przypłacił. Drugiego nadto, siedzącego na wierzchołku sosny, zabił kulą z ekspresu na znacznej odległości. Nie tak szczęśliwie poszło mnie na *Krysoj Parosli*, gdzie również w błotnej nizinie grały niedaleko od siebie dwa głuszce. Wskutek mylnego prowadzenia przez leśnika przez grząski mech, w którym z wielką trudnością można się posuwać, zwłaszcza w bliskości grającego głuszca, straciłem dużo czasu, i w chwili, gdy dostrzegłem głuszca na strzał, przelatująca kura porwała go za sobą i ocalała od zguby. Wracając z tego miejsca, przekonałem się, iż można było dojść do głuszca inną, suchą drogą i niewątpliwie miałbym nietylko

czas dostateczny do zabicia tego głuszca, ale jeszcze zdążyłbym podejść drugiego, grającego niedaleko na suchej łące, który mnie dostrzegł w samej pieśni i odleciał. Było już bardzo widno, bo 5-ta godzina rano. Przekonałem się, że na polowaniu i na wojnie od chwili straconego czasu wielkie rezultaty zależą.

(Dok. nast.)

W. S.



## DZIK-ORYGINAŁ.

W grudniu r. z., po zabicu 4 dzików w kniejach, przyległych do osad leśnych Zamłynie i Mula-wa, został jeszcze jeden, który wykręcał się czas jakiś, dzięki iście oryginalnemu sposobowi życia.

Większość dzików, jak również i innej zwierzyny leśnej, odpoczywa w dzień, a żeruje w nocy; ten zaś, nie wiem, jak długo żerował po nocy, dość, że zwykle przed południem już był w ruchu, a taki był ostrożny, że sam widziałem po tropach, jak w lesie, doszedłszy do świeżego śladu ludzkiego na śniegu, zawrócił na miejscu i pędem poszedł pod trop. Kilka razy obchodzili go dzieln i doświadczeni leśnicy z osad Zamłynie i Murawa i zdawało się, że dzika już mamy w rękę, tymczasem, kiedy strzelcy zachodzili już na stanowiska, okazywało się, że zachodził nie było po co, bo dzik już wyszedł. Ślady na śniegu wskazywały sporą sztukę i to tembardziej zaostbrazało nasz apetyt; to też leśnicy mieli poleczone zaraz dać nasek, skoro się dzik pokaże, albowiem urządził on jeszcze wycieczki w prywatne, sąsiednie lasy, gdzie ścigać go nie można było.

W ostatnich dniach grudnia r. z. wybraliśmy się we dwóch, p. K. i inieży podpisany, do osady Zamłynie na zajęcie, aby korzystać z obfitej spadłej ponowy. Niedaleko ode wsi spotkał nas postaniec z wiadomością, że niedaleko od Zamłynie dzika otropiono. To oczywiście zmieniło cały plan polowania. Zebrałmy namprędce kilku ludzi naganki, na myśliwych dobrał p. K. kilku leśników, doświadczonych strzelców, i poszliśmy na dzika. Okazało się jednak, że chociaż jeszcze było przed południem, dzika w ostępie już nie zastaliśmy. Rada w radę, ponieważ stanowczo spłoszonym on nie był, postanowiliśmy go śledzić. W tym celu podzieliliśmy się na dwie partie: jedną stanowili dwaj leśnicy, drugą gospodarz p. K. z t. z. „objeszczykiem“, t. j. starszym leśnikiem, obaj doskonale las znający, i ja trzeci. Obie partie miały się zejść w umówionem miejscu, gdzie zostawiliśmy konie. Szliśmy po świeżo spadłym, głębokim śniegu, który wprawdzie pochód utrudniał, ale za to doskonale tłumiał odgłos kroków; najprzód szedł „objeszczyk“, za nim p. K., na ostatku ja. Zrobivszy z jakieś tysięcy kroków, doszliśmy do młodej, zwartej sosiny, kiedy nagle, idący na przedzie objeszczyk, przysiadł i wygłosił szeptem „dzik“. „Strzelaj“ odszepnął mu na to p. K. Pomimo tej zachęty, objeszczyk jakos nie strzelał; wtedy podkoczył do niego p. K., zmierzając szybko i strzelił; prawie jednocześnie z nim strzelił na chybił trafił i objeszczyk. Wszyscy trzej podbiegliśmy do gąszczu, gdzie dzik żerował: p. K. i ja strzelbę nabijając, nagle jego lizognomia przybrała jakiś dziwy wyraz: gniew i zawód malowały się na niej.

Dojrzawszy w wąziutkiej luce dzika, którego w gąszczu napróżno upatrywał objeszczyk; dojrzawszy na razie tylko jego nogi, p. K. strzelił do niego w samą komorę, ale przez pomyłkę, zamiast z prawej łyły, nabytej kulą Jackana, pociągnął cyny-giel od lewki, gdzie miał tylko łofski, których część zatrzymała się na drzewach. Kula objeszczyka trafi-

\*) Obadwa inajskij wraz z fułwarkami połączone są linią telefonową, a nadto z fabryką wyrobów drzewnych na stacyi kolei Kupcowicze.

\*\*) Sztafa z depek, u grzy otwarti, z ognikiem w srodku.

ła tylko w sosnę. Dzik poszedł narazie w susach, jednak dalej zwolnił kroku i na tropie pokazała się farba Pomie głębokiego śniegu i okiści, która nam obspypywała się za kołnierz, szliśmy dalej za tropem przez bagno, nie wszędzie zamarznęte, porośle karłowatą sośniną. Po dość uciążliwym marszu, dotarliśmy do punktu zbornego, gdzie spotkaliśmy gajowych. Ci również widzieli dzika, który, spostrzegłszy ich, podbiegł kawalek, ale potem znowu zaczął iść stępą.

Ja usilnie doradzałem dalsze tropienie, w tem przekonaniu, że dzik otrzymał poważną ranę, jakkolwiek nie bardzo barbował. Zaczęliśmy go tropić, jedni saniami, drudzy pieszo, przez kilka godzin i na koniec pokazało się, że uszedł on w niewielki, ale bardzo gęsty ostęp, pod samą osadą Murawa. Zmierzało już, kiedy, zaniechawszy dalszego tropienia, zaszliśmy zbiegnęci i głodni do rzeczonoj osady, gdzie wypadło nocować.

Ani ja, ani mój towarzysz nie wzięliśmy z sobą żadnych zapasów, ponieważ wybraliśmy się tylko na kilka godzin. Znalazło się jednak trochę chleba i słoniny, flaszeczka wódki, wreszcie herbaty i cukier, tak, że głód było czem zapokoilo. Kato Nowego Roku noc zapada wczesnie, chłodziło zatem o to, jak wieczór przepędzić: książki, ani gazety nie było wcale, szachów, ani kart nie mieliśmy, zresztą te ostatnie na nicby się nie przydały, ponieważ obaj w karty nie gramy. Ale mój towarzysz miał świetny pomysł: Noc była jasna, księżycowa. Otoż, kiedyśmy się ogrzali i posili, zaproponował mi, abymy we dwóch poszli sprawdzić, czy dzik z ostępu wyszedł, czy też w nim został. Chętnie zgodziłem się na to i między 8 a 9 wieczorem wyruszyliśmy na rekonesans, świecąc zapalnikami w miejscach, gdzie drzewa cien rzucaly. Rezultat wywiadu był pomyślny i po paru godzinach wróciliśmy, mając pewność, że dzik w ostępie pozostał, a ponieważ ten był bardzo niewielki, zatem nadzēja na jutro jaknajlepsza. Oprócz nas dwóch „panów”, mieliśmy kilku leśników, ale jakkolwiek chodzący w łapciach, stanowią oni prawdziwą arystokrację myśliwską, leśnicy-osacznicy z dziada pradziada, osiedli w rzeczonoj osadzie na początku zeszłego stulecia, i fuszerów między nimi nie masz. Synowie ich mieli stanowić naganek.

Na noclegu jedyne łóżko dostało się mnie. Towarzysz mój wołał spać na ławie, od łóżka węższej wprawdzie, ale odpowiedniejszej do jego wzrostu, bo dłuższej.

Na drugi dzień rano ruszyliśmy wszyscy; miot był tak mały, że ze stanowisk słychać było dobrze rozmowy naganiaczy, zanim jeszcze właściwy gon się rozpoczął. Każdy z natężoną uwagą wpatrywał się w miot, łowiąc uchem najmniejszy szelest. Ale naganiacze przeszli, a dzika nie ruszono. Mając pewność, że nie wyszedł, polecono im zejść po raz drugi: poszli i znowu ta sama historia. Dzika ani śladu. Jeden z naganiaczy utrzymywał nawet, że słyszał łukanie dzika, ale jego samego nikt nie dostrzegł.

Tu już było się nad czem zastanowić: taki mały ostęp, a dzik jakby pod ziemię się zapadł; byli tacy, którzy kręcili głowami, że to może jaki „niesamowity” dzik, ale ponieważ już raz mieliśmy ten przykład, że w małym ostępie dzik uparcie ruszać nie chciał i dopiero za trzecim zakładem dodano go z miotu wypchnąć, więc i teraz p. K. polecił nagancom zejść po raz trzeci, zaś jednemu z leśników odszukać trop wchodowy i iść za nim, my zaś, zebrani na drodze w kupkę, rozmawialiśmy jeszcze po cichu.

Wnet jednak huknął wystrzał i wołanie „pilnuj”. Każdy co żywo poskoczył na stanowisko swoje, dopiero zresztą bliżkie, po chwili padł drugi strzał i wołanie „bywał”. Pokazało się, że leśnik, który poszedł za tropem, literalnie nastąpił na dzika zarytego we mchu w łozinie, ale ze wzruszenia chybił

i dopiero, kiedy dzik wyszedł na jednego z leśników, ten strzałem w komorę na miejscu go położył. Był to wycinek niewielki, ale tusty, jak zresztą wszystkie dziki tej zimy, racie miał w stosunku do swego wzrostu niezwyczajnie duże.

Pierwszy wczorajszy postrzał otrzymał on w lewy bok, pod łopatkę, traliony był trzema grubemi łojtkami; rana ta, jakkolwiek nie śmiertelna, utrudniała mu chód z powodu nadwyżżenia łopatki. Przyczyna zaś jego oryginalnego zachowania się pozostała nierozjaśnioną.

Suto urażeni gajowi, tryumfowali razem z nami; istotnie bowiem nabebdowali się oni niemalo, z powodu ekscentrycznego zachowania się dzika, który nieodmiennie przed południem wynosił się stąd z kotliny.

J. Koncewiski.

## Korespondencye „Łowca Polskiego”.

Antoniny, w maju.

W Nr 7 „Łowca Polskiego” pod rubryką „Drobiazgi myśliwskie” zamieszczony był artykuł, szczerpnięty z jednego z piem, a donoszący o wypadku, jaki miał z odyńcem Dzdziałw hr. Tarnowski, właściciel dóbr Dzików, w Galicji. Według artykułu tego, hr. T., polując w swych lasach, miał postrzelić odyńca i następnie go polechodził; gdy się zaś zbliżył, dzik rzucił się na niego i w dwóch miejscach pod kolanami zranił hrabiogo w nogi. Na szczęście jednak nie doszło do trzeciego cięcia, albowiem nagłe zwierz padł.

Znać je hr. Tarnowskiemu, uważam go jako jednego z najdzielniejszych myśliwych, a więc i ohytego z polowaniem na dziki, przeto artykuł podany wydał mi się odrazu nieciekawy, niejawnym i ponieważ zdradzającym niezachowanie ostrożności przez myśliwego. Dla wyjaśnienia przeto sprawy, zapytuję listownie hr. T. o zdrowie, proszę jednocześnie o opisanie mi wypadku. Z otrzymanego w odpowiedzi listu, pisanego 10 maja w górach Karpatkich, dowiaduję się, że hr. Tarnowski polował z psami, dzik zaś nie będąc wcale raniomy, ani nawet strzelany, w czasie atakowania go przez psy, gły zoczył myśliwego, rozdziercałony i z ogromną furją poszarzał. Wtedy dopiero hrabia strzelił, odnioczn jednak, lubo śmiertelnie ranny, zdołał szablami swoimi zadać hrabiemu dwio rany w nogę, poczem padł martwy. Naturalnie, gdyby nie ten strzał udalny, mogłoby się bardzo źle zakończyć. Rany zadane w nogę, po paru tygodniach się zagoily, hr. T. cieszy się już dohrem zdrowiem i polując w Karpatkach na guszcze, w dniu wysłania do mnie listu, z trzech ranków miał dziewięć tych pięknych ptaków na rozkładzie.

Artur Siwiński.

## Kronika myśliwska.

(Prosimy Swan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

Do wykazów myśliwskich, z odbytych w powiecie zaśławekim na Wołyniu, w upłyonym, siomym czasie polowań, przesyłam, lubo nieco spóźnione, wiadomości następujące:

W d. 18 grudnia st. st. r. z. odbyło się doroczne polowanie w rewirze Łoszczańskim, należącem do nadle-

śnictwa Szepetowieckiego dóbr Józefa hr. Potockiego i przy fatalnej, śnieżnej zadyemce i mrozie, sporo myśliwych nie dopisało, ubito jednak 8 kozłów i 104 zajace. W polowaniu tem przeważnie przyjmowali udział członkowie Szepetowieckiego Oddziału racjonalnego myślistwa. Polowanie prowadził, jak zwykle, ze znajomością rzeczy i w wzorowym porządku, miejscowy leśniczy, p. Zygmunt Mączewski. Na rozkładzie najwięcej miał p. Jakobasa, gdyż 2 kozły i 16 zajacy.

W d. 14 i 15 stycznia r. b., celem odbicia nadkompletnej ilości kogutów batanich, polowano w batanarniach: Wolickiej i Heleninie, w dobrach Antoniakich, również własnością J. hr. Potockiego będących, i zabito 175 kogutów, ze jednak jeszcze zbyt duża ilość ich została, powtórzono polowanie 9 lutego i ubito 91 sztukę, razem więc 266 sztuk, czyli w połączeniu z jesiennymi polowaniami, na których padło 3,060 batanów, rok ten dał ogółem z dwóch batanarni 3,326 sztuk, nie licząc zabitych w lasku Mało-puszyreckim, przy którym urządzo-  
na jest batanarnia Helenin.

W d. 27 i 28 grudnia odbyły się dwa małe polowania w stepowych laskach, będących do dóbr Antoniakich, i ubito w rewirze Czerniatyńskim lasa, oraz 35 zajacy, przy czem na rozkładzie najwięcej miał p. Władysław Kosiutowski z Królestwa, w lasku zaś Mało-puszyreckim przy batanarni Helenin padło 19 kogutów batanich i 24 zajace, a najwięcej zabił p. Jan Janiewicz.

W d. 14 i 15 stycznia polowaliśmy w lasach Szepetowieckich na dziki i ubito tychże 10 sztuk. Królem polowania był p. M., nacelnik ruchu dróg żelaznych południowo-zachodnich z Kijowa, mający na rozkładzie 3 dziki, z tych 1 ubity w barłogu.

Drugiego dnia na tem polowaniu jednemu z myśliwych, p. Z z Kijowa, zdarzył się niezwykły wypadek przy strzale do dzika, pęknięcia na dwie części lufy w szluczku Manlichera, słych skutków to jednak myśliwemu nie przyczyniło, a przyczynę przypisywano temu, że do lufy musiało się dostać śniegu zbyt wiele.

W d. 26, 27 i 29 stycznia polowaliśmy w obszernych lasach Sławuckich Romana k. Sanguskiej, przeważnie na dziki, ale, z powodu wielkich śniegów, brano tylko te mioty, gdzie dziki były objechane, skutkiem czego wypadło, jak myśliwym, tak i nagauce, przejechał po parę, lub kilka wiorat saniami z miotu do miotu. Na polowaniach tych, prócz księcia właściciela i kuzynek jego, hrabiów Rzyżczewskich, przyjmowali udział zaproszeni i z dalszych okolic goście, jak księżka Władysława i Paweł Sapiehowie, księżka Lubomirscy, hrabiowie Grucholscy, hr. Fryderyk Rzyżczewski, p. S. Bionkowski i podpiwany. Wogóle w tych trzech dniach padło 20 sztuk dzików w czem jednak było tylko sześć sztuk grubych.

Na zakończenie sezonu, w d. 11 i 12 lutego odbyło się polowanie na dziki w lasach Szepetowieckich, Józefa hr. Potockiego. Ogółem padło sztuk 14, a w tem 9 grubych, Królem polowania pierwszego dnia był p. Kazimierz Broki, mający na rozkładzie 3 sztuki, drugiego zaś dnia pierwszeństwo przypadło podlianemu, mającemu na rozkładzie odyńca, ugodzonego kulą na sztych w oko, który w ogniu rulował, i dwóch sztuk grubszych, położonych dubletem. Polowania prowadził, przy pomocy leśniczych, dyrektor Szepetowieckich lasów, pan Gustaw Herrman z prawdziwą umiętnością i z góry ułożonym planem, tak, że prawie wszyscy myśliwi strzelali i 64 strzały kulami dano do dzików.

Arthur Sitwiński.

Antoniny, w kwietniu, 1907.

Pomiędzy 22 kwietnia a 2 maja r. b. odbyło się polowanie na guszcze, cietrzewie i stonki w majątku Nawoźce (Unia) hr. Kasawego Branickiego i w Michalkach hr. Władysława Branickiego. Oba te majątki są położone w pow. radomyskim, gub. kijowskiej. Wynik polowania był następujący:

Hr. Kasawery Branicki zabił: 9 guszców (w 7 ran-

kach), 2 stonki, 1 kazyka, 1 jastrzębia i 1 rogacza (na podjeździe).

P. Francizek Ejamond: 4 guszcze (w 2 ranki) i 5 słonek.

P. Wiktor Stephae: 2 guszcze (w 2 ranki), 2 słonki i 1 cietrzewia.

P. Chorzewski (właściciel): 1 słonkę, Czarkowski (strzelec) 1 guszcza.

Ogółem więc padło: 16 guszców, 10 słonek, 1 cietrzew, 1 kazyk, 1 jastrząb i 1 rogacz.

Na stronie tytułowej dajemy podobiznę rozkładu tego pięknego polowania.



## ZAWIADOMIENIE.

Z Galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego otrzymujemy następujące zawiadomienie:

Podpisany Komitet ogłasza niniejszem, że zamierzone urządzenie myśliwskiej wystawy galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego w połączeniu z tegoroczną wystawą przyrodniczo-lekarską, do skutku przyjść nie może. Powodem odroczenia rzeczonej wystawy jest okoliczność, iż wobec licznych trófew zgłoszonych do obeśnania tej wystawy, — wyznaczony na ten cel pawilon, okazał się wężez za mały.

Ostateczna decyzja co do właściwego terminu urządzenia myśliwskiej wystawy, która wobec licznych zgłoszeń, zapowiada się wspaniale, a w zbyt cianym, wyżej rzeczonemu pawilonie wypadłaby marnie, — zawisła będzie od uchwały tegorocznego Zjazdu galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego.

Za Komitet:

Juriusz hr. Bielski  
Prez.



## Na ołtarz św. Huberta.

	rl. k.
Złożono w Rodakeyi „Łowca Polakiego” do d. 15 maja r. b. . . . .	210.92
W dalszym ciągu zostały:	
P. Aleksander Giełtyński zebrane na polowaniu w Niodziatkach . . . . .	2.—
Wydział prawidłowego myślistwa przy Poldolakiem Towarzystwie Rolniczem, . . . . .	25.—
Ogółem wpłynęło składok . . . . .	237.92



## Drobiazgi myśliwskie.

Stonki pod Tyllisem. Ciąg stoniek na Kaukazie był w r. b. na wiosnę bardzo marny, z powodu wielkiej suszy. Pod Tyllisem ubito wszystkiego 4 stonki, podczas gdy innym razem bije się je tu setkami.

Stonki w Austro-Węgzech opóźniły tego roku ciąg swój wiosenny. Najprzód ukazały się w Chorwacyi, następnie na południu Węgier, a potem w Austrii niższej. D. 17 marca były na Pomorzu, d. 18 w lasach Tausanu, a potem w Czechach. Na Morawach widziano pierwsze stonki d. 22 marca. Ogółem je-

dnak ciąg słońce był słabszy, niż w roku zeszłym. Najlepszym z ostatnich lat, był rok 1905.

**Wściekliza u wilków.** Z okręgu Jegorjewska, w głębi Rosyi, donoszą, że nadzwyczajnie ostra zima wywołała masową wściekliznę wśród wilków, jako następstwo głodu. Wilki wdzierały się do wsi wśród białego dnia. W ten sposób pokąsały one siedem osób we wsi Jadmost, w gub. archangielskiej, na ulicy, a jednego włocianina nawet we własnej chacie; dalej we wsi Dmitriewski Pogost wśród białego dnia—chłopa i chłopkę, we wsi Kazanokje chłopkę, która chciała ratować swe, bawiące się dzieci, przed wilkiem. Przerżnięte dzieci zatrzasnęły za sobą furtkę podwórzową, podczas gdy matka została na ulicy, a wściekłe zwierzę rzuciło się na kobietę i pokąsało ją straszliwie. Wreszcie we wsi Wołowaja wilk pokąsał 10-letnią dziewczynkę na ulicy. Ponieważ było uzasadnione podejrzenie, że wilki są wściekłe, przeto wszystkich pokąsanych odesłano do Moskwy, celem umieszczenia ich w instytucie medycyny doświadczalnej.

**Wczesne kaczki.** Pod Hanowerem znaleziono dnia 15 kwietnia młode kaczki dzikie, liczące parę dni życia.

**Wczesne sarny.** D 13 kwietnia znaleziono w Prusach wschodnich 2 kozłatka, które sarna świeżo urodziła.

**Czasy ochronne w sarnie.** Sejm księstwa Anhalt, należący do rzeszy niemieckiej, na ostatniej sesyi zajmował się sprawą czasów ochronnych i postanowił zaprowadzić odpowiednie zmiany. Jednocześnie określił, które zwierzęta powinny się uważać za łowne. Określono przeto, że zwierzętami łownymi z wśród sarniowych są: jelenie, danielce, sarny, dziki, zajęce, króliki, bobry, wydry, borsuki, lisy, żbiki, kuny szlachetne i skalne. Do skrzydlatych zaliczono guszcze, cietrzewie, kuropatwy, przepiórki, bażanty, dzikie gołębie, kwiczoły, drożdzy, bekasy, drobie, siewki, kuligi, derkacze, chróściele, zorawie, orły (z wyjątkiem rybołów, orlika), dzikie łabędzie, gęsi, kaczki, wszelkie ptaki błotne i wodne z wyjątkiem czapli, bocianów, nurów, traczów, kormoranów i łysiek. Czasy ochronne ustanowiono następujące dla jeleni-byków od 1 marca do 31 lipca; danieli-byków 1 marca do 31 lipca; łan, danielic i cieląt 1 lutego do 15 października, kozłów 1 stycznia do 15 maja, sarn 1 kozłat 1 stycznia do 15 listopada, zajęcy 16 stycznia do 15 września, bobrów 1 grudnia do 30 września, borsuków 1 stycznia do 31 sierpnia, guszców 1 czerwca do 31 sierpnia, cietrzewi i bażantów-kogutów 1 czerwca do 30 sierpnia, ciciorek i bażantów-kur 1 lutego do 30 sierpnia, przepiórek i kuropatw 1 grudnia do 31 sierpnia, dropi 1 kwietnia do 31 sierpnia, dzikich kaczek 1 marca do 30 czerwca, bekasów 16 kwietnia do 30 czerwca, dzikich łabędzi, ptaków błotnych i wodnych z wyjątkiem dzikich gęsi 1 maja do 30 czerwca, drożdżów i kwiczołów 1 stycznia do 20 września.

**Mysłowy-podróżnik** major Powell Cotton, powrócił do Lizumu po dwuletniej podróży po Afryce. Przepędził on wiele miesięcy w najgłębszym wnętrzu lasu Ituri ze swą młodą małżonką, między karłami. Do wyników jego podróży należy odkrycie 6 nowych gatunków zwierzyzny. Są nimi: ciemny kot tygrysowy; wielkości lamparta, borsuk miodowy o czarnej sieci, kret słonowy, antylopa, zanurzająca się w wodzie, małpa czarno-biała i olbrzymi bawół czerwony. Zwierzęta przesłał do British Museum. Podróżnik nie widział żywego Okapi, aczkolwiek raz w zarosłach był odeń oddalony zaledwie na 20 m. Karły szczególnie podziwiali długie włosy pani Powell-Coton. Na jeziorze Albert-Edward badacz odkrył plemię, żyjące na wodzie. Raz napadł majora lew, którego postrelił. Ponieważ miał szczękę strzaskaną, nie mógł go kąsać, ale pazurami zadał mu 17 ran, zanim służący pośpieszył z pomocą i zabił zwierza. Major

liczył się długi czas w pobliskiej twierdzy belgijskiej.

**Wystawa fox-terrierów.** D. 30 czerwca i 1 lipca r. b. odbędzie się wystawa fox-terrierów w Lipsku. Na sędzię zaproszony został znany fachowiec z Ameryki, mr. Lewis Nagrody w gotówce i srebrnych pucharach wynoszą 2,500 marek. Trzy osobne nagrody będą dla najlepszych hodowców całej psiarńi. Klub lipski wyznaczył osobną nagrodę championatu dla najlepszych psów гладких i ostrowłoskich.

**Ratowanie bizonów.** Na ostatnim zebraniu „American Bison Society” w muzeum przyrodniczym w Nowym Yorku, rozważano kwestję, w jaki sposób najskuteczniej przeciwdziałać wymieraniu bizonów. Według sprawozdań jest dziś w Ameryce północnej wogóle tylko jeszcze 2,000 bizonów; 1,400 z nich żyje na obszarach Stanów Zjednoczonych. Zmniejszenie się liczby tych zwierząt postępuje stale, a jeśli wkrótce nie zostaną przedsięwzięte odpowiednie środki ratowania wymierającego gatunku zwierząt, ratunek będzie spóźniony. Towarzystwo wspomniane postanowiło zatem drogą składek prywatnych zebrać odpowiedni kapitał, aby zakupić wszystkie pozostałe bizony i przekazać je następnie rządowi. Towarzystwo spodziewa się, iż państwo udda następnie do rozporządzenia większe obszary ziemi, na których zwierzęta będą mogły swobodnie się rozmnażać i gdzie nie będą im zagrażały strzały amatorów rzadkich i cennych zwierząt.

\* \* \*

**Zwierzęco porównania.** — Ach doktorze, jak to dobrze, że przyśledła, czuję się bardzo źle!

— Coś jest kochanemu panu?

— Nien zagadkowy. — ogromnie zagadkowy. Pracuję, jak obiel zajadam, niby wul, spic, jak uwał, pić, jak wieklad, a jestem zmęczony, jak pień! Powiedz doktorze, co począć?

— Zapyta pan o in weterynarza.

**Mysłwy w rodakeji.** *Redaktor.* — Czemu tu pan tak zgiewnawy jest na raportach naszego dziennika!

*Mysłwy.* — Jakiemu? Kiedy niedawno załitem zajca, ogłosił tu w piśmie, jako wypadek nadzwyczajny.

**Zawno cyklistka.** — Słyszalein, że podczas pińskiej podróży na rowerze przez Afrykę, pewnego razu stanął mu na drodze lew? Cośże pan wtedy zrobił?

— Coś miałem zrobić? Zatrąbiłem!

## Treść Nr 11 „Łowca Polskiego”

V-ta Wystawa psów w Warszawie. — Pointor (do kończenia). — Z ubiegłych lat *Wł. Czerniowski*. — Wyniki konkursu strzelniczego w Helsingforsie. Polowania w Afryce (dokończenie). — Z tegorocznych łuków głuszcowych nad Przypięcia. *W. S.* — Dzik — oryginał. *I. Kuczewski*. — Korespondencja „Łowca Polskiego”. — Kronika myśliwiska. — Zawiadomienie *Juliusa hr. Butsk*. — Na oltarz św. Huberta. — Drobnizaj myśliwskie: (Słoki pod Tyllisem). (Słunki w Austro-Węgzech). (Wściekliza u wilków). (Wczesne kaczki). (Wczesne sarny). (Czasy ochronne w sarnie). (Mysłwy-podróżnik). (Wystawa fox-terrierów). (Ratowanie bizonów). — Namorystyka.

W felietonie: Z dawnych wspomnień. *Did o.* (dokończenie).

Ilustracye: Resultat polowania w Nawożcu.

Prenumerata „Łowca Polskiego“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnośzeniem do domu)

Z przysyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedynczy numer „Łowca Polskiego“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego“ prenumerować można w Kancelarzu Administracji „Łowca Polskiego“ 5-to Krzyżka 36, w Kancelarii Warszawskiego Oddziału Cesarzkiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Swiat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego“ adresować należy: Smolna 40, w Warszawie.

## O G Ł O S Z E N I A.

	Rb. k.	Rb. k.
NAKLADEM REDAKCYI <b>„Łowca Polskiego“</b> wyszły nast. dzieła myślistwskie:		
Ernest v. Dombrowski „Myśliwy jako preparator i kolekcjonista“ t. I	50	
Dr. O. Hilffreich „Pies zdrowy i chore z rysunkami t. I	1.—	
Karol Lancaster „Sztuka strzelania i polowania“ z rys. t. I.	80	
Wiktor Stephan „Sarna“ t. I z rysunkami	50	
Jul. Biesiekiński „Kuropatwa szara czyli pospolita“ t. I z ilustracyami	80	
Wiktor Stephan „Zajęcie polspolity“ t. I	70	
Ernest hr. Sylva - Tarouca „Hodowca a myśliwy“ t. I	1.20	
Dr. Max Neumeister „Zywnienie jeleni i sarn“ t. I.	60	
Jan Sztroleman „Ornitologia Łowiecka“ t. I	80	
Jan hr. Ostoróg „Myślistwo z ogary“ t. I	75	
C. Cronau „Bażant łowny, jego pokrewne gatunki i krzyżowania. Historia i hodowla bażanta oraz zakładanie bażantarni“ z rysunkami t. I	1.50	
Goetilde „Hodowla bażantów“ t. I	1.—	
Rudolf Weber „Zelaza i pułapki myśliwskie“ t. I	75	
Dzieła te są do nabycia w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (5-to Krzyżka 36) i we wszystkich księgarniach.		
Skład główny w księgarni <b>K. Treptego</b> (w Warszawie, Marszałkowska 149).		
<b>ROMUALD WIĘCKOWSKI</b> Adwokat przysięgły. *** Chmielna 42		
<b>Puhacz młody i koziołek</b> rocznik oswójny w pokoju i na dworze do sprzedania.		
Adres: Zarząd Emilina, poczta łączna, gubern. Lubelska. 14		

# Kalendarz Myśliwski ilustrowany

NA ROK BIEŻĄCY

wyczerpany.